

КОСМОЛУЧ

2022

#2



KOCMOLUCH#2

Initiating...

Loading files

Please wait...

Date: August 2022

Loaded succesfully



Hi!

This time we welcome you in English, straight from Xenium 2022, as we were asked by foreign colleagues, since they also wanted to take part in our project.

This year Xenium members glorify science, and in this issue we, additionally, take the opportunity to glorify and remind you about Swappers.

We would like to apologize the Hungarian Nation for our webmaster inappropriate invasion on Presidential Palace in Budapest, some time ago. All he had to do, was to take night photos for our zin, but he ended up gathering all police forces, because incidental landing of a drone on a roof of a presidential palace, is not a good idea. Sorry, Hungartian peple:).

Let me remind that we are open for your texts, you may submit it sending them to:

redakcja@kocmoluch.pl

Hope you will find interesrting topics in this issue, as we are larger than previous in edition. Thanks for all the people involved in this project, and we invite others to contribute.

Have a good time & see you next

KOCMOLUCH TEAM

EDIT:
stan-slv

EDIT help:
Wintergal39
afk

Net:
Ruf3k

workarts:
Ea Mordergreen

gfx:
J.Joker

3D renders:
Kava

ASCII:
With / Spiral

Photos:
Nefarian

Txt:
dely/blowjobb
psenough
SoupStand
Budda
Zdzigod
StaryDziad
Ruf3k
Michau from beyond
RoZZie
Diabolec
stan-slv

CHWAŁA NAUCE

by stan-slv

Stephen Hawking wpadł na pomysł, jak w prosty sposób udowodnić że podróże w czasie są niemożliwe: jego zdaniem należy zorganizować imprezę (Złot Podróżników w Czasie) i odpowiednio rozreklamować ją w prasie i w internecie dzień po (sic!), w myśl zasady, że potencjalni-przyszli podróżnicy nie będą mieli trudności z natrafieniem na taką informację, i czym prędzej spakują walizki do swoich latających DeLoreanów, czy co tam będą wówczas używać, i przyjadą nas odwiedzić. Jeśli coś takiego ma faktycznie mieć miejsce, osobiście modłę się by nie była to wycieczka pod hasłem: "Z wizytą wstecz u prymitywnych cywilizacji. Lekcja żywej historii - projekt w ramach obchodów tysiąclecia Unii Europejskiej". Obecność (a właściwie nieobecność) podróżników w czasie będzie najlepszym dowodem do postawionej tezy. Dość proste.

Słynny fizyk nie teoretyzował w temacie zbyt długo i szybko zabrał się za organizację ponadczasowej imprezy (a informację o niej faktycznie łatwo znaleźć w internecie). Odbyła się ona na terenie Uniwersytetu Cambridge, jednak wizja ostrego melanżu ludzi z różnych epok okazała się fatamorganą z powodu kiepskiej frekwencji (co zasadniczo samo w sobie było celem Fizyka). Prócz inicjatora przedsięwzięcia, nie pojawili się żadni inni goście w znanej nam materialnej formie.

Stephen Hawking uważa to za dowód na niemożliwość podróży w przeszłość, i pewnie ma to poparte wyliczeniami z regułek przy użyciu nietęgich wzorów, rodem z papirusów faraona, ale nie udało się mu przekonać mnie, gdyż została możliwość jeszcze innej interpretacji wyników eksperymentu.

Czas to ponoć czwarty wymiar, a my nieustannie podróżujemy w jednym kierunku. Może doczekamy któregoś dnia takiego postrzeżenia, który a pójdzie raz w drugim kierunku, bo nikt mu nie powie że to niemożliwe. Potrzeba do tego czasu i pracy wielu pokoleń, nic nowego. Na podobnym schemacie chociażby pewną liczbę pokoleń temu sraliśmy po kątach jaskini ze strachu w trakcie burzy, nie rozumiejąc zjawiska piorunów. Dziś rozkminiamy istotę czarnych dziur, a przecież chyba nikt żadnej na własne oczy nie widział.

Więc będę się trzymał opinii, że może nie wszystko jeszcze stracone w temacie, i choć wprowadzie turysty z epoki latających aut jeszcze nie spotkałem, uważam jednak że trochę wody i zanieczyszczeń w Wiśle upłynie zanim zdołamy opracować porządny Flux-Wihajster-Capacitor. Potem pewnie też niemało kalendarzy ludzkość zużyje, zanim jakiś bezsenny pracownik w korporacji któremu powierzono całonocne kserowanie dokumentów, nie wpadnie w trakcie tego zajęcia na sposób, w jaki można namieszać w wyjątkach od reguł, tworząc tym samym własne, nowe reguły z pominięciem słowa "niemożliwe".

Ale. Wracając do meritum tematu, nikt nie dotarł na imprezę w Cambridge, ponieważ mogło się okazać, że nie było komu; równie dobrze ludzkość w wyniku swoich działań mogła unicestwić się sama, zanim zdołała opracować sposób na podróż w czasie.

Gdyby na eksperyment Hawkinga popatrzeć z innego punktu widzenia, na polu teoretycznym taki scenariusz jest jak najbardziej prawdopodobny. Istnienie nas, naszego gatunku czy naszej planety nie oznacza wcale stanu permanentnego. Ponadto duża część stworzonych przez człowieka imperiów i cywilizacji upadały z hukiem, zazwyczaj dożywając finalnie przez mniej ogarniętych i wysublimowanych agresorów.

Z dwojga złego, to już chyba lepiej nie móc zbudować tej cholernej maszyny czasu...

PORTRET MASOWYCH I SERYJNYCH MORDERCÓW W POLSKIM KINIE



„Anna i Wampir” (1981) reż. Janusz Kidawa

Znaleźć mordercę.

Chyba dość znany film, **„ANNA I WAMPIR”** z 1981 roku, ukazujący kulisy poszukiwania najbardziej znanego polskiego seryjnego mordercy, „wampira z Zagłębia” - Zdzisława Marchwickiego. Fabuła skupia się głównie na milicyjnym śledztwie, które miało na celu jak najszybsze ustalenie mordercy. Myślę że akurat ten film i ta sprawa jest tak powszechnie znana, że nie ma sensu się nad nią rozpisywać. Zainteresowanych zachęcam do lektury.

Informacje o Marchwickim można znaleźć w każdym opracowaniu dotyczącym polskich seryjnych morderców. Z tego względu jest po pierwszy film w zestawieniu. Jest to klasyczny przypadek seksualnego przestępcy. Sprawa jest jednak dość kontrowersyjna, ponieważ nie wiadomo do końca czy Marchwicki popełnił te wszystkie zbrodnie, mimo takiego samego modus operandi. Śledztwo było bardziej oparte na poszlakach niż dowodach. Dodatkowo sam iloraz inteligencji zatrzymanego wskazywał, że nie należał on do sprytnych cwaniaków. Jak więc udało mu się pozostać w ukryciu tak długo?

Podobne pytania nasuwają się w przypadku Leszka Pękalskiego, bardziej współczesnego mordercy i seryjnego gwałciiciela kobiet (i podobno mężczyzn), który za 5 lat wychodzi na wolność. Ciekawą dla mnie lekturą okazał się pamiętnik Marchwickiego, który był wszak analfabetą. Jego pamiętnik przypomina momentami stylem zeznania milicyjne, jakby mu ktoś dyktował pewne fragmenty. Takie wrażenie odnoszę. Nie był on z pewnością osobą inteligentną, ale może przebiegłość to rzecz względna.

Na koniec dodam, że niestety ten film najmniej mi się podobał, jest momentami nieco zbyt monotony i nie oddaje tej atmosfery napięcia. Mimo to, ponieważ opowiada o klasycznym wypadku, trudno aby nie znalazł się w tym zestawieniu.

TXT: STAN-SLV

PAGE GFX: WINTERGAL39

KOCWOJUCH

PONIŻSZY ARTYKUŁ ODNOŚI SIĘ DO FILMÓW FABULARNYCH, KTÓRE SKUPLAJĄ SIĘ NA AUTENTYCZNEJ POSTACI (POSTACIACH) MASOWEGO LUB SERYJNEGO MORDERCY. Są to filmy mroczne, brudne i surowe, niektóre to coś więcej niż thrillery czy kryminały. Niekiedy zmuszają do intensywnego myślenia. Z zamiarem napisania artykułu na ten temat nosiłem się od dłuższego czasu. Jakoś we wrześniu 2010 obejrzałem film **„Czarne Słońca”** i momentalnie go zinterpretowałem, a wyniki swojej interpretacji umieściłem na jednym z forów tematycznych. O ile mi wiadomo, nikt wcześniej w Internecie nie łączył filmu **„Czarne Słońca”** z postacią Tadeusza Wencła. Postanowiłem pójść za ciosem i poszukać innych filmów o podobnej tematyce, czego efektem jest poniższe zestawienie. Świadom jestem że są filmy, które mogły umknąć mojej uwadze. Gdyby ktoś o takowych wiedział, proszę o kontakt lub komentarz. Pomijam wszelkie odcinki Pitbulla, W-11 i innych tego typu programów paradokumentalnych. W niniejszym zestawieniu skupiam się na filmie fabularnym.

Nikomu ani słowa.

Film **„Zmowa”** z 1988 jest wyjątkiem w tym zestawieniu, gdyż jako jedyny opowiada o przypadku nie seryjnego, lecz masowego mordu. W święta 25 grudnia 1976, rolnik Jan Solda i trzech inni mężczyźni, zabili na oczach kilkudziesięciu świadków trzy osoby - swoich sąsiadów - w tym 12-letniego chłopca. Zamordowana Krystyna Łukaszków (18 lat) była w ciąży. Ofiary zostały potrącone autobusem (pełnym pasażerów), a następnie zamordowane ciosami, które zadano przy pomocy narzędzi samochodowych. Upozorowano wypadek, mordercy niezgrabnie ułożyli ofiary w rowie. Motywem tego zdarzenia była zwykła kłótnia między sąsiadami, jej finał był jednak tragiczny.

Zbrodnia mimo tego, że jej świadkami było około trzydziestu osób była długo ukrywana. Sojda, wpływowa postać w swojej wsi nakazał uczestnikom zdarzenia przyrzekać na krzyż, że nie pisną słowa. Zorganizował on swoisty ceremoniał. W jego trakcie pijani pasażerowie autobusu, który przejechał nieszczęsną rodzinę, przyrzekli milczenie, przypieczętują to, niczym cyrograf, własną krwią. Film stara się dość wiernie ukazać okoliczności, ze szczególnym naciskiem na wpływy i pozycję Sojdy oraz nieporadność rodzin ofiar wobec zмовы milczenia. Film jest dość surowy. Trzeba przyznać, że autorom udało się oddać klimat zaściankowej, wiejskiej mentalności. Aktorzy grają przekonująco, a fabuła skupia się na samej zbrodni i tym co wydarzyło się po niej, nie unikając pokazania śledztwa.

Oglądając ten film ze świadomością, że przedstawione wydarzenia nie odbiegają od faktów, można wyciągnąć kilka ciekawych wniosków na temat kondycji ludzkiej moralności, mimo iż film należy raczej do tych z kalibru ciężkich do oglądania, „brudnych” i opowiadających o czystym okrucieństwie.



„Zmowa” (1981) reż. Janusz Petelski

„Wyrwałem chwastą”

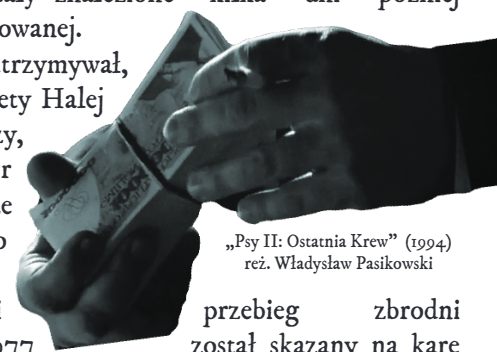
Morderca któremu udowodniono jedynie dwa morderstwa (jedno popełnił gdy już siedział w więzieniu), a mimo to jego postać ukazana jest w dwóch filmach. Dlaczego poświęcono mu więcej uwagi niż innym? Duże znaczenie miała tu jego mroczna osobowość i prywatna „misja” którą zaczął realizować. Nie działał na tle seksualnym, nie kierował się zemstą czy chęcią zabijania. Co więcej, uważa, że działa na korzyść społeczeństwa eliminując „chwasty”. Jest też jedną z ostatnich osób w Polsce na której wykonano wyrok śmierci.

Tadeusz Wencel urodził się w 1948 roku. Był osobą silnie wierzącą ale niezbyt przystosowaną - jak sam przyznawał - do życia w społeczeństwie. Nie znał biologicznej matki, wychowywany przez konkubinę ojca, a potem przez jej koleżankę. Wencel wychowywał się w środowisku melin, prostytutek i alkoholu gdzie patologia była wszechobecna. Z powodu niewłaściwego zachowania, na które z pewnością miało wpływ środowisko w którym wyrastał, skierowano go do domu dziecka, gdzie poznał prawdę na temat swojej prawdziwej matki (wcześniej myślał że jest to konkubina ojca). Dowiedział się że został sprzedany za wódę i ciuchy, co trwale wpłynęło na jego psychikę. Złe zachowanie spowodowało że umieszczano go w kolejnych ośrodkach wychowawczych. Wtedy też zaczęły się drobne wykroczenia i przestępstwa, za które karą były pobyty w kolejnych ośrodkach wychowawczych. Gdy miał 19 lat, wyszedł na wolność i postanowił odmienić swoje życie, jednak dość szybko wrócił do starego środowiska, znów zaczął kraść. Pewnego dnia udało mu się zdobyć adres biologicznej matki, którą odwiedził ku zaskoczeniu jej męża, który nie był świadom faktu że jego żona ma jeszcze jednego syna. Po trzydniowym pobycie u nich kazali mu przenieść się gdzie indziej, bo - jak powiedzieli mu wprost - bali się go, bo był kryminalistą. To go uraziło, a pracę którą załatwiła mu matka rzucił po pierwszym dniu. Postanowił zemścić się na matce, obwiniając ją o wszystkie krzywdy jakie zaznał. W międzyczasie włóczył się po mieście, kombinując jak się da, aż został złapany przez milicję za kradzież i włamanie. Wylądował w więzieniu. Tam czuł się najlepiej - sztywne reguły więziennego życia najwyraźniej mu odpowiadały. Gdy w wyniku amnestii w 1969 został wypuszczony, robił wszystko by tam wrócić. Nie czuł się dobrze w społeczeństwie. Dalsze jego życie wyglądało właśnie w ten sposób - albo siedział w więzieniu, albo próbował się do niego dostać, nie stroniąc od przestępstw (np. podpalen).

W wigilię 1976 r. w pewnej melinie, podczas sprzeczki zamordował kobietę którą znał, Janinę M. Wcześniej spotkał ją w innej melinie i podarował jej pieniądze na zakup pomarańczy dla dzieci. Janina M. wolała kupić alkohol. Najwidoczniej wcześniejsze doświadczenia, nienawiść do matki i zachowanie Janiny M. spowodowały że Wencel postanowił ją zabić (już znacznie wcześniej w więziennym liście groził śmiercią biologicznej matce, list ten nigdy do niej nie trafił). Tak też uczynił, a dusząc Janinę M. jak później zeznawał, odnosił

wrażenie, że czuł jak zabija własną matkę. Zwłoki ukrył w kuftrze, które zostały znalezione kilka dni później przez sąsiadkę zamordowanej.

Na rozprawie utrzymywał, że jest kosmitą z planety Halej i że wykonuje rozkazy, które wydał mu doktor Sorge. Utrzymywał że urodził się w 1924 jako Zbigniew P., mimo to wskazał miejsce i której dokonał. W 1977



„Psy II: Ostatnia Krew” (1994)
reż. Władysław Pasikowski

przebieg zbrodni został skazany na karę śmierci, ale wyrok zamieniono mu na dożywocie. W więzieniu miał opinię nieobliczalnego, wzbudzał strach wśród współwięźniów. W 1981 dostał do celi współwięźnia, Jana G., który przechwalał się że zabiłby samego papieża. To wystarczyło by Wencel uznał go za chwastą, który należy wyeliminować, tak też zrobił. W 1982 został ponownie skazany na karę śmierci, wyrok wykonano w 1983 roku. To, że Pasikowski w „**Psach 2**” (1994) sportretował go w krótkim epizodzie jest już dość powszechnie znane, natomiast mało kto wie że film „**Czarne Słońca**” z 1992 jest oparty na postaci Wencela i bardziej zgłębia temat jego osoby. Film w ciekawy sposób prezentuje powyższe fakty. Co ciekawe, na wielu portalach filmowych jest zakwalifikowany jako film s-f, z tego względu iż główna postać w filmie utrzymuje, że jest kosmitą (Tadeusz Wilk, a więc imię to samo i pierwsza litera nazwiska).

Fabularnie przypomina mroczną wersję „K-Pax’a” i jest jednym z ciekawszych filmów polskich, uważam że artystycznie udanych. Sprawnie oddaje klimatgrozy, nieobliczalności i nietypowej osobowości głównego bohatera, z mocną muzyką zespołu „Kult”. Film nakręcony krótko po upadku systemu socjalistycznego, jednak dość nietypowy jak na polskie kino, dlatego polecam zainteresowanym zapoznać się z nim, choćby dlatego, że aktorzy odwalili kawał naprawdę dobrej roboty.

„Wśród Nocnej Ciszy”

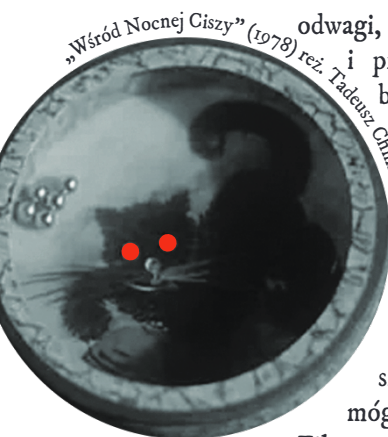
Uwaga, możliwe spojler, ostrzegam, żebym nie zepsuł komuś filmu. „Psy II: Ostatnia Krew” (1994) reż. Władysław Pasikowski

Karol Kot - maturzysta, który wywołał panikę w Krakowie. Również dość znana postać, pochodził z dobrego domu, jednak był nietypowy. W młodości pił krew zwierząt, interesował się nożami i środkami zagłady. Fascynowało go zabijanie, w efekcie którego zaczął napadać na starsze kobiety wracające z kościoła. Zabił 2 osoby, kolejnych 10 ranił. Przypisuje mu się też liczne podpalenia i próby otrucia. Aresztowano go w lipcu 1966 roku. Podczas procesu, który odsłonił jego prawdziwą twarz, społeczeństwo poznało oblicze szaleńca, którego jedyną chęcią było mordowanie i krzywdzenie. Wszyscy byli zaszokowani wiekiem mordercy oraz nieznanym wcześniej



wypaczeniem umysłu. Można uznać że film „**WŚRÓD NOCNEJ CISZY**” (1978) luźno nawiązuje do postaci Karola Kota. To mniej znany z kinowych ekranów obraz. Jego akcja rozgrywa się w nadmorskim mieście w czasach przedwojennych, Mamy tu ukazaną postać komisarza policji, który rozwiązuje sprawę morderstwa młodych chłopców, przez ciężką pracę zaniedbuje jednak relację z nastoletnim synem. Film bardzo sprawnie zrealizowany, ogląda się go w napięciu i z czasem wszystkie wątki układają się w jedną całość. Choć „**WŚRÓD NOCNEJ CISZY**” jest mniej znanym polskim filmem, to posiada specyficzny klimat.

Nieprzypadkowo ofiarami Karola Kota są osoby słabsze, atakował on dzieci i starsze kobiety. Nie miał na tyle



„Wśród Nocnej Ciszy” (1978) reż. Tadeusz Chmielewski

odwagi, z racji młodego wieku i prawdopodobnie z powodu budowy własnego ciała, by odważyć się zaatakować dorosłego mężczyznę. Mimo, iż sprawnie posługiwał się nożem i zapewne trenował sprawność fizyczną, jednak nigdy nie odważył się napaść na kogoś, kto mógłby sobie z nim poradzić.

Film ten zostawiłem na koniec, gdyż najluźniej ze wszystkich nawiązuje do postaci mordercy i niewiele w nim odniesień do realnego sprawcy. Mimo to sam w sobie jest ciekawy i wciągający, raczej czysty kryminał, chociaż swoje przesłanie też posiada.



„Czarne Słońce” (1992) reż. Jerzy Zalcwajski

NA TYM KOŃCZĘ NINIEJSZE

ZESTAWIENIE.

może nie są wprowadzić tak liczne jak filmy zachodnie zrealizowane na podobny temat, jednak wartość artystyczna części z nich jest naprawdę wysoka. Są to również filmy mało znane lub nie skojarzone z konkretnymi postaciami. Czasem warto znać kontekst, poznać sprawę o której opowiadają. Są - jak mówiłem - brudne i surowe. Ale ponieważ są jedynie artystyczną interpretacją faktów, musimy zdać sobie sprawę, że świat prawdziwych wydarzeń o których mówią był jeszcze bardziej brudny i surowy.



VINCENT TĘPA PAŁA



Przy okazji kolejnego seansu "Pulp fiction", przyjrzałem się postaci Vincenta, by dojść do wniosku że jest on jedną z najbardziej niekompetentnych osób w universum reżysera. Ktoś może nawet podnieść larum: "przecież Vincent Vega to koleś, który ogarnia świat wkoło, zimny sukinsyn w swojej robocie". Do dziś pokutuje wśród kinomanów że Vincent był zawodowcem jeszcze zanim pojawił się Leon, ale zwróćmy uwagę w ilu miejscach zwrot akcji wynika właśnie w wyniku działania Vincenta. Ot wracają z roboty, Jules prowadzi; odebrali walizkę i rozmawiają. Vincent w sekundzie zamienia tą sielankową wyprawę w najbardziej przypałowe auto na kontynencie. Jako jedyny podważa i wchodzi w sprzeczkę z panem Woolfem, profesjonalistą w każdym calu.

Vince jest tak pechowy, że nawet jego przedmioty osobiste przynoszą pecha. Jego kurtka o mało nie doprowadziła do śmierci panią Wallace, i by jakoś wybrnąć Vincent musiał zepsuć wieczór i podjazd kilku osobom.

Gdyby nie Jules, wywołałaby III wojnę światową w restauracji i najpewniej straciłby walizkę. Vincent jest tak niekompetentny, że nawet w środowisku przestępczym - które też ma pewien kodeks - jego osoba budzi wątpliwość. Żaden Mafiozo nie chciałby takiego gangsta, i jeżeli zastanawiające jest jakim cudem przeżył tak długo w tej branży, jego kariera w pewnym momencie dobiega kresu.

Słowem: o ile Jules uchodzi za przykładowego przestępcę, tak Vincent jest doskonałym przykładem antygangstera. Myślę, że pan Marsallus, gdy już doszedł do siebie, nie miał żalu do Butchana wieść o tym, co spotkało jego człowieka.

p.s. Poza tym Tarantino korzysta z patentu Krzysia Kieślowskiego, wszak mówił że na jego DEKALOGU uczył się kina. Otóż, podobnie jak w Dekalogu, postacie w filmotece Quentina są ze sobą w jakiś sposób związane.

~~STAR
WARS~~SEVEN
STARS

Seven Stars

Dwanaście. Tyle gwiazd dumnie prezentuje się na niebieskim tle flagi Unii Europejskiej. Pięćdziesiąt gwiazd reprezentujących tyleż stanów wchodzących w skład Zjednoczonych Stanów Ameryki, dojrzymy z kolei na fladze ojczyzny Stalina... eee przepraszam, ojczyzny chociażby Abrahama Lincolna czy Donalda Trumpa. Jedna "czerwona" gwiazda była symbolem Związku Radzieckiego, a studio Seven stars ma w swoim logo gwiazd całe szczęśliwe siedem. Czy



wspomniana siódemka przyniosła założonemu przez Stanisława Łojewskiego i Piotra Kulikiewicza studiu szczęście? I tak i nie. Studio nie uniknęło bowiem upadku, ale przed rozwiązaniem chłopakom udało się spłodzić dwa tytuły, które zapisały się w historii polskiego gamedevu czcionką równie wielką i

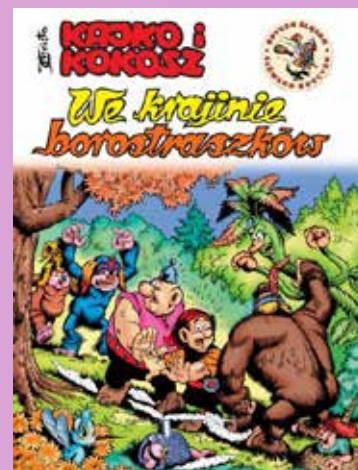
łśniącą, dzięki której potem mogli złożyć swój podpis takie tytuły jak Wiedźmin czy Dying light. Ma omawiana gra bez wątpienia w tejże historii swoje miejsce. Mowa tu o grze na podstawie znanego komiksu - Kajko i Kokosz. Druga omawiana przez nas gra nosi tytuł: Wacki: kosmiczna rozgrywka, i jak głosi autor - tytuł przyczynił się do porażki. Wyobraź sobie że idziesz po grę dla dzieciaka, a fecet w sklepie chce Ci wcisnąć Wacki... wróćmy jednak do początku.

Historia Seven Stars zaczyna się tak naprawdę od założenia innego studia – Atari Star Force, gdzie swoją przygodę z developerką rozpoczął wspomniany już Jarosław Łojewski. Założone w Gdyni, w roku 1989 studio, skupiało się, jak wskazuje nazwa, na tworzeniu gier na Atari, zaś w portfolio firmy znajdują się takie tytuły jak: Miecze Valdgira, Skarbnik, czy Magia Kryształu oraz Incydent, nad którymi pracował drugi z panów wymienionych już w tekście – Piotr Kulikiewicz, który dołączył do studia nieco później. ASF rozpadło się w roku 1993, przedtem wydając jeszcze Miecze Valdgira II, tytuł o tyle interesujący, że za soundtrack robiły w nim przeniesione na Atari za pomocą programu sound tracker utwory zespołu Lady Pank.

Coś się kończy, coś się zaczyna. Śmierć ASF oznaczała narodziny Seven Stars, koniec z tworzeniem gier na Atari, produkcje nowego studia zaczęły powstawać na Amigę oraz komputery osobiste. Świeże siły i nowe możliwości zaowocowały stworzeniem we współpracy z Januszem Christo Kajko i Kokosza. Jarek Łojewski przyznał, że do stworzenia tytułu zainspirowała go amigowa gra Goblins, produkcja, w której bohaterowie posiadają różne palety umiejętności, dokładnie tak jak wielki i silny Kajko, oraz mniejszy i sprytniejszy Kokosz.



Udało nam się uciąć pogawędkę z Jarkiem Łojewskim, założycielem studia Seven Stars. Zainteresowanych osobą Jarosława, odsyłamy w pierwszej kolejności do wywiadów z nim, dostępnych na serwisach streamingowych. Nie robi już niestety ani nie wymyśla gier. Obecnie Jarek prowadzi kilka własnych, ciekawych projektów, m.in. „Dobra porażka”, która uczy postrzegać błędy jako cenne, życiowe doświadczenie. Dobrze jeszcze pamięta czasu dzikiego kapitalizmu, pierwszych giełd komputerowych czy bycia świadkiem narodzin pozytywnych i negatywnych jak narodziny democeny czy upowszechnienie piractwa. Kajko i kokosz, gra studia Seven Stars wydana pierwotnie na Amigę, w roku 1994, czyli roku wprowadzenia ustawy o prawach autorskich, sprzedała się jak na owe czasy i warunki, w liczbie ponad 2dwadzieścia tysięcy. Po latach, twórca kultowej gry przygodowej przyznał, że celowo utrudniali grę w niektórych miejscach, żeby nie dało się jej zbyt szybko ukończyć. Pomyśl rozwinęli, w unikalny dla gier przygodowych sposób. **Wacki: Kosmiczna Rozgrywka** – jedna z późniejszych przygód studia Seven Stars będzie się charakteryzować między innymi paskiem życia. „Nie mogło być za łatwo” – powiedział nam Jarek w rozmowie. – Zupełnie jak w życiu – pomyślał Stirling. Dziękujemy Jarkowi za rozmowę



Edycja gry na Amigę powstała w roku 1994, zaś pecetowy port wydany został rok później. Gra, pomimo mieszanego odbioru krytyków, odniosła ogromny sukces. W niecałe dwa lata udało się sprzedać całe dziesięć tysięcy kopii, co jak na tamte czasy było wynikiem rewelacyjnym, a przygody dwóch słowiańskich wojów zostały wydane także w Czechach pod nazwą Prihody z Galske Zeme. Pomimo sukcesu nie mogło obejść się też bez kontrowersji – słynny stał się błąd z rękawicą siły, przez który nie można było tytułu ukończyć. Co prawda twórcy gry szybko naprawili swoją pomyłkę, jednakże branżowe magazyny zdążyły już całą sytuację nagłośnić, co nie przysporzyło dziełu Seven Stars popularności.

Tak wielkiego sukcesu nie udało się odnieść kolejnym wydanym na Amigę produkcjom studia, ciekawej, zbudowanej na statycznych kadrach przygodówce Alfabet śmierci, oraz wydanej w 1997 roku pierwszoosobowej zręcznościówce W potrzasku. Niestety, schyłek dwudziestego wieku był równocześnie zmierzchem epoki amigowej, przy tak silnej pozycji komputerów osobistych oraz konsoli Playstation, produkcje na te konsole powoli traciły rację bytu. Warto wspomnieć, że pierwszy z wymienionych tytułów posiadał bardzo pomysłowe zabezpieczenie antypirackie – otóż aby ukończyć grę, trzeba było wcisnąć w pewnym momencie przycisk mocy, czyli przycisk "fire" znajdujący się na kontrolerze. Wymóg ten został opisany w instrukcji, do której dostęp posiadali wyłącznie nabywcy legalnej kopii tytułu. Niestety ten ciekawy sposób walki z piratami uderzył także w szeregowych graczy, z których pewna część po prostu instrukcję olała.



Ostatnią grą studia była Wacki: kosmiczna rozgrywka. Wydana w roku 1998 przygodówka sporą popularność zyskała dzięki dołączeniu do magazynu "CD Action". Tytuł urzekł ciekawą fabułą, swojskim klimatem Polski lat dziewięćdziesiątych, oraz przyjemną, ręcznie rysowaną oprawą graficzną. Niestety, podobnie jak w przypadku Kajko i Kokosza, niektóre zagadki były zwyczajnie nielogicznie i sztucznie zawyżały poziom trudności. Podobieństw pomiędzy dwoma tytułami jest więcej, bowiem i w Wackach kierujemy dwoma męskimi przyrodzeniami, znaczy się dwoma bohaterami, z czego każdy posiada inne zdolności. Gra przeszłaby pewnie bez większego echa, gdyby sytuacji nie uratowało dołączenie jej rok później do "CD Action" właśnie. Niestety, był to ostatni przystanek w historii Seven Stars.

DADA ART AND DEMOSCENE ART

gfx by Ea Mondegreen



Paris was as a city with tons of classical music merit in its pockets. Eric Satie was an impressionistic Parisienne musician who in 1917 collaborated with Picasso and Jean Cocteau in a ballet called Parade, performed first by Ballets Russes. This was a ballet that parodied itself, and here of course giving enough reason for traditionalists to criticise it.

Historically there had been all these recent movements - Futurism, Cubism, Expressionism. And after dada there was surrealism... But what perhaps shone a curious light on dada from a demo art point of view was how there seemed to be these tiny little similarities. Question being, was it all superficial, with demos and dada. Perhaps this comparison was merely there coincidentally and while the pair prominently seeming of the same family and taken through thorough examination could prove to be a mere mistake, a silly error of trying to convert a matrix value into a single float, if you will.

Fast-forwarding to modern day, looking at past demos to the present, there certainly has been cases in demos of demoscene parodying itself. And when it came to the music of Parade: they used a typewriter, foghorn, milk bottles, even a pistol for the soundscape, all leading to a finale with ragtime, where the dancers wearing cubist costumes danced one last time. "The stones woke to eat the exact hour." - Another funny coincidence perhaps, but there seemed to be with some of the lines of dada in its poetic forms, however weak a connection to the wild scene poetry that can be found in certain demos. "Why can't a tree be called Pluplusch, and Pluplubasch when it has been raining?" asks Hugo Ball in one of the dada manifestos (1916).

"To be plain: The amusement of redbellies in the mills of empty skulls. DADA DOES NOT MEAN ANYTHING." - reads Tristan Tzara's dada manifesto two years later in Switzerland. Yet in its apparent criticism of certain "bourgeois art", it does give encouragement to make art too, sometimes directly - "To reinstate the fertile wheel of a universal circus in the Powers of reality, and the fantasy of every individual" - and at others, doling out visual descriptions. "Absolute in the purity of its cosmic and regulated chaos, eternal in that globule that is a second which has no duration, no breath, no light and no control."

And to tie the finally, if only imaginary, ribbon around dada and demo art, and mention if only ephemeral connection in mutual respect amongst artists in both camps. "To respect all individuals in their folly of the moment: whether it be serious, fearful, timid, ardent, vigorous, determined, enthusiastic." Tzara's vibrant manifesto finally ends with much passion, like the passion of a demo maker pechance: "Freedom: DADA DADA DADA, a roaring of tense colors, and interlacing of opposites and of all contradictions, grotesques, inconsistencies; LIFE." Dada was a somewhat global movement, insofar as it reached United States, Europe, Japan and Russia. Yet there were no clear-cut leaders, and after existing just a few years there seemed to already exist a bunch of goals. Eventually leading to ever more so disagreeing factions. One notable split perhaps being an incident that lead to Surrealism being officially hopping on its locomotive and rather audibly going all, "Choo-choo! All aboard!" While dada existed, most prominently in the early 1920s, there was repeatedly a certain keenness to observe just about any subject worthy of becoming a center of an art project, which perhaps held it apart from many other art movements before, during and after dada, like futurism and the Dutch De Stijl or neoplasticism. While there were obviously cross-overs, as with futurist Giacomo Balla working on designs of the Parade ballet.

In New York, the German poet Elsa von Freytag-Loringhoven was an early pioneer of sound poetry. The aural side of dada also was prominent in the Cafe Voltaire in Switzerland. Hugo Ball read out his own sound poetry there on the lines, "tumba ba- umf kusagauma ba - umf." This could have been part of dadaists' attempt at creating "anti-art" or the expressions of the disruptive kind. In demos there can be found music of all kinds, from pleasant to distortive. But one consistent, albeit of course only one amongst many others, ongoing thread in demo soundtracks seems to be what could perhaps called explosiveness, decisively surprise elements in a passionately original way of expressing oneself in music, or in a collaboration. Now, it would be pretentiously bogus to claim a direct connection between a 256 byte intro music from 2021-2022, and Elsa von Freytag-Loringhoven's 1920's experimental poems. But if for not any other sake, than what passion these both parties clearly have and have had, respectively, to making something new in art and technological inventions, this light study will persistently keep comparing the somewhat uncomparable pair of dada art and demo art.

Georges Ribemont-Dessaignes was a French poet, painter and composer, who performed music at the Festival Dada in Paris (1920). His *Le Nombriil Interlope*, which is available on youtube at the time of writing, has this progressive, disruptive whimsicality that even if not resembling a modern demo soundtrack, may perhaps act with confidence at least as a distant relative through its style and attitude?

When it comes to technical innovation, amongst visual side of things, a contributor to Dada was an american artist Man Ray. Photograms that he called Rayograms, created negative shadow images using light sensitive materials like photographic paper, this became part of the tradition of cameraless photography. Another innovation, with Lee Miller, was solarization in photography, also known as Sabattier effect, which a photographic print has its tone either partially or entirely reversed.

HISTORIA POLSKIEJ DEMOSCENY NA OŚMIOBITOWYM ATARI

W pierwszej części historii mieliśmy do czynienia ze stosunkowo długim wstępem, który nakreślał początki obecności ośmibitowych komputerów Atari na krajowym rynku, skąd się te komputery wzięły za Żelazną Kurtyną, a także opisano pierwsze pojawiające się na giełdach komputerowych produkcje, gdzie domorośli programiści prezentowali umiejętności.

Przegląd programów zakończyliśmy w 1989 r., kiedy to powstało Christmas Demo późniejszego założyciela przedsiębiorstwa ASF – Carampuca.

Już na samym początku 1990 r., w styczniu, na scenę wraca znany z wcześniejszych wpisów przedstawiciel Śląska - Hurek - z demem Muad'Dib.

Demo składa się z kilku części, które zmieniamy - tradycyjnie - za pomocą spacji. Do wyboru mamy m.in. sinus scrolla, sterowanego joystickiem plottera, części z poziomymi barami itp. W kwestii oprawy muzycznej możemy posłuchać utworów z najpopularniejszych wtedy gier.

Konieczne należy dodać, że zgodnie z ówczesną modą demo jest zabezpieczone przed przeglądaniem pamięci za pomocą wykonywania operacji XOR między innymi z ROM komputera. Ubocznym tego efektem jest niedziałanie z wszystkimi komputerami, w szczególności tymi, które mają inny OS niż tzw. XL OS.

Kolejnym ważnym styczniowym demem w 1990 r. była następna produkcja duetu TL+Muro pod tytułem Sky Computer Network, a tam oczywiście wielokolorowy scroll, oczywiście latające logo z ozdobnikami i oczywiście, a może przede wszystkim, szeroki wybór utworów z samplowaną perkusją, przygotowanych przez Tomasza Liebicha. Skąd w ogóle wziął się pomysł na sample u TL?

Samplami zainteresowałem się po zobaczeniu symulatora perkusyjnego Digidrum. Spodobała mi się realistyczność brzmienia sampli i dlatego sam zacząłem je stosować. Początkowo używałem próbek "powyciąganych" właśnie z Digidruma, potem z kolegami przerzucaliśmy sample z innych komputerów - C64 a później z Atari ST i Amigi.

Każdy z utworów w Sky Computer Network może być, podobnie jak w Perestroyce, osobno odtwarzany dla lewego i prawego kanału.

W marcu 1990 r. ukazało się kolejne demo znanej z poprzedniego zina ekipy z Pułtusa - Equation of Time.

Jak to zwykle bywało u OUR 5OFT, do przeczytania mamy kilka KB tekstów w skrolach, do tego świetna muzyka z gry Rebound autorstwa Richarda Munnsa.

Również marcową jest produkcja śląskich maniaków (Tomasza Liebicha, Michała Widery i Grzegorza Pancherza): Nemesis.

Pamiętam, że kiedy przyjechałem na giełdę na Grzybowskiej, sprzedawca, u którego zaopatrywałem się w programy wiedział, że często oprócz gier kupuję dema i od razu mi zaproponował nową produkcję późniejszego USSR, mówiąc: "Bierz Nemesis, Atari gra jak prawdziwy magnetofon!!!"

Skąd się wzięły w ogóle samplowane dźwięki w produkcjach TL? Opowiada Tomek:

Dzięki użyciu sampli miałem do dyspozycji instrumenty, których brzmienia nie da się zasymulować samym Pokeyem. Nie tylko perkusje, ale także instrumenty melodyczne - fletnia, gitara basowa, gitara solowa i inne. Niestety wiązało się to z większym zapotrzebowaniem procedur odtwarzających muzykę na zasoby komputera, zwłaszcza na czas pracy procesora. Odtwarzanie samplowanych instrumentów, zwłaszcza tych odtwarzających melodię, wymagało czasem większości czasu procesora.

W kolejnym miesiącu, ponownie na Waszych ekranach pojawia się Carampuc, tym razem z "mini-gazetką" pod nazwą EQ-Demo, informującą o tym, co się dzieje na gdańskiej scenie.

Można w niej przeczytać np. o tym, że planowana jest produkcja serii gier opartych na komediach Juliusza Machulskiego z grafiką, którą miał przygotować Rys/Joker. Niestety nigdy ich nie zobaczyliśmy. Jarek opowiadał o nich w naszym wywiadzie:

Plany były, ale nic z nich nie wyszło. Mieliśmy wtedy gorące głowy i szybkie pomysły. Które równie szybko się wypalały jak widzisz.

Do tekstu przygrywa nam atarowska aranżacja znanego hitu Harolda Faltermeyera ze szlagieru Gliniarz z Beverly Hills.

W Święto pracy 1990 r. ukazało się demo uczniów bytomskiego Zespołu Szkół Elektryczno-Elektronicznych pod tytułem Dictum Acerbum. Demo jest anonimowe i zawiera gorzką, według autorów, prawdę na temat kadry wspomnianej szkoły.

Mimo braku jawnie podanych informacji o twórcach, wydaje się, że produkcja jest tak charakterystyczna, że nikt z uważnie czytających nie będzie miał dużych problemów z ustaleniem, kto za nim stoi.



txt: dely / Blowjobb

Także majowy „Doman” to kolejna produkcja Carampuca / ASF. Tym razem mamy do czynienia z demem typu obrazek + scroll + muzyczka. Na uwagę zasługuje bardzo starannie przygotowana grafika, której autorem jest Rys / Joker.

Poza tym ze scrolla możemy się dowiedzieć, jaki jest aktualny skład ASF: w maju 1990 r. były to dwie osoby: Henryk Cygert i Jarek Łojewski. Skąd wzięła się nazwa ASF - wyjaśniał Jarek w wywiadzie udzielonym atari.area:

Ciekawa jest geneza nazwy „Atari Star Force” – wzięła się ona z graffiti. Na pawilonach niedaleko miejsca, w którym mieszkaliśmy (obok Domu Społecznego), ktoś napisał sprayem na ścianie Air Star Force. W pewnym momencie, znając już np. Magnusa, Joker i innych chciałem stworzyć własną grupę, którą nazwałem Atari Star Force – z napisu na ścianie.

Nie mniej interesująca jest opowieść znajdująca się w klimatycznej produkcji olsztyńskiej grupy System Copy Software (SCS) - Robocop Demo.

Nazwa dema pochodzi od niezbyt przyjemnej sytuacji, która miała miejsce właśnie w Olsztynie, gdzie Nosek i Metal (członkowie SCS) zostali wprowadzeni w błąd przez ówczesnie działające "studio komputerowe" RAMBIT, które twierdziło, że jest w posiadaniu gry Robocop na Atari 8-bit.

W programie znajdziemy sample, bardzo przyjemnie wykonaną animację, która została nazwana "emulator Atari ST" oraz pochodzącą z C64 grafikę z tytułowym superglina.

Ale to nie wszystko z majowych produkcji - OUR SOFT prezentuje wtedy kolejną swoją produkcję pod nazwą TOMS Gamo. Razem z nią ogłoszono konkurs dla użytkowników komputerów Commodore 64 i ZX Spectrum, w którym można było "wygrać" nawet sześć dyskietek (w przypadku C64 – 3) od każdego z członków grupy. Wystarczyło napisać na własnym komputerze działający w jednej ramce taki sam efekt, który jest widoczny w tym demie.

Dlaczego program nazywa się TOMS Gamo, a nie TOMS Demo? Otóż w środku dostępna jest również gra.

W czerwcu 1990 r. ukazuje się pierwsza produkcja niezwykle zasłużonej dla ośmiobitowego Atari grupy ASF, czyli Atari Star Force Demo pod nazwą Air Star Force Demo.

Opowiada Carampuc:

Jeśli chodzi o ASF Demo, to nie było tak, że my spotykaliśmy się regularnie, tylko po prostu widzieliśmy się na giełdach i uznaliśmy, że fajnie by było zrobić coś razem – stworzyć grupę i wspólnie zrobić demo.

Z pewnością wszyscy uważnie czytający zauważyli, że od kilkunastu akapitów nie było żadnych produkcji niewątpliwego pioniera - EGR, czyli Marka Góreckiego. W pierwszej połowie 1990 r. opublikował kolejne dwie swoje produkcje: MCMXC Demo #1 i MCMXC Demo #2.



Pierwsza z nich, to "standardowe demo" z okresu protoscenowego, czyli obrazek, bary oraz kilka utworów z gier wybieranych klawiszami.

Druga, to sampling z utworu kapeli Joy Division z dużym pionowym scrollem na ekranie w trybie graficznym ANTIC F.

Lipiec 1990 r. Ukazuje się kolejne demo Tomasza Liebicha - Axel. Tym razem motywem przewodnim jest, jak wskazuje tytuł, znany szlagier autorstwa Harolda Faltermayera - temat z filmu Gliniarz z Beverly Hills. Oprócz tego mamy do wyboru dwa inne utwory z charakterystycznym dla TL podkładem z samplowanej perkusji.

Tomasz zapewnia w skrolu, że słuchacie muzyki na pięciu kanałach. Na naszym forum spekulowano czy tu chodzi o nowatorskie wykorzystanie GTIA, natomiast co ma do powiedzenia (z zastrzeżeniem, że ze względu na zawodność ludzkiej pamięci we wspomnieniach może być błąd) sam autor:

Trudno sobie przypomnieć szczegóły po 30 latach. Z tego co pamiętam, znalazłem przez przypadek 1 bit w którymś z rejestrów (nawet nie jestem pewien, czy to rejestr POKEYa). Ustawienie tego bitu powodowało "pyknięcie" na wyjściu dźwięku a jego wyzerowanie - ponowne. Tak jakby ten bit odpowiadał za poziom DC na wyjściu dźwięku. Gdy na ten bit puściło się sekwencyjnie zera i jedynki, można było uzyskać dźwięk. O ile mnie pamięć nie myli, w czasie odtwarzania puszczałem na niego najstarszy bit sampli. To tylko 1 bit, więc jakość była koszmarna, ale niektórych sampli perkusyjnych dało się słuchać. Zarzuciłem potem ten kierunek ze względu właśnie na słabą jakość oraz na zwiększone zapotrzebowanie playera na zasoby procesora.

Źródła:

1.atari.area, Tomasz Liebich (TL / USSR) <http://www.atari.org.pl/>

2.atari.area, Jarosław Łojewski (Carampuc / ASF) <http://www.atari.org.pl/>



Copyright evolution in the demoscene

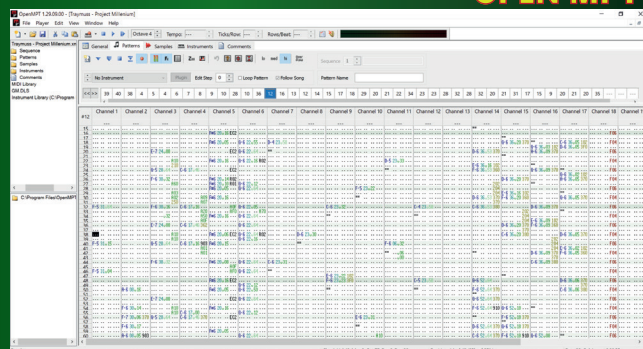
(especially regarding music)

by psenough

A while ago someone asked me if I thought the relation of demoscene with copyright had changed throughout the years?

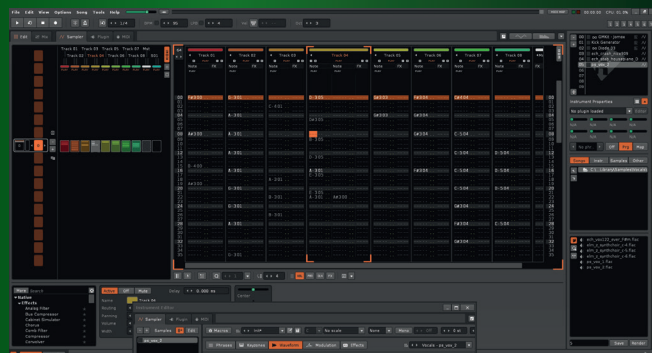
The obvious answer is yes, but in what ways exactly? Let's do a quick demoscene history tour. Demoscene started from the cracking scene, kids were copying disks, when the disks were copy protected someone had to crack the copy protection, these people would announce themselves as the crackers of the product with a small intro that played before the game, typically having a logo of the group, some small visual effects and a scroller with text information about the release and who cracked it. It's fair to say not many people cared about copyright in the scene.

Late 80s and early 90s the artist side of these cracking groups started to distance themselves from the illegal side of things, we started having demoparties with art competitions instead of cyparties to swap disks. It was common for some less talented demosceners to rip music and graphics from other demos or games and use them in their productions. Ripping means to disassemble a production, grab the assets you want and repurpose them in your own productions. Often not crediting the original source.



Re-using or remixing music was also quite common. In fact Tracked music was one of the earliest structured ways to exchange music between people. There were many different tracked music module formats popularized through out the years, Soundtracker, Protracker, Scream Tracker, Fast Tracker, Impulse Tracker. More modern ones Jeskola Buzz, OpenMPT, Renoise, Schism, Sunvox. Tracked music had a specific format, smallest possible to be able to fit on disks and be swapped around by mail or BBSes, you had a list of audio samples, which were the actual sounds/instruments and the patterns which kept information on when each sample was played.

Creating original samples was not in everyone's budget, sample packs were very popular, using other musicians samples was common. There were no copyright laws in effect stopping you from doing this. But some people would get upset when others would use their samples or remixed their track without permission. A lot of tracks were completely stolen, just changed the name of the author and reuploaded, sometimes to get popular, sometimes just to get upload credits, you needed new things to upload. The scene itself would report these things and the perpetrators would be considered lame and eventually banned access from BBSes and events.



Demoscene sampled a lot from commercial music, most amiga demos of early 90s have soundtracks sampling or remaking a commercial track. To this day a lot of oldschool platforms like C64, Atari and Spectrum still use chiptune cover songs of famous commercial music on some of their demos. A lot of the pixel artwork from those days are referencing some boris valejo image or another. See <http://www.kameli.net/nocopy/>

On late 90s the internet became more accessible then BBSes. The trading of files would now happen through message boards and access to private FTP sites. Cracking and pirating of games and software was still happening, but copyright was something people were starting to be aware of and mildly try to respect. Most countries were heavily enforcing the new software copyright laws that were made to support software developers. Shareware became a thing with some degree of success. Some demoscene productions still used ripped assets, re-using music and samples from each other, sometimes even using commercial music (VIP2 invitation, State of Mind are the first examples that come to mind). These demos were met with some criticism, condemning the creators for not using original content and questioning the fairness of having these demos compete against others without commercial music.

High speed internet allowed peer2peer systems to become popular, Napster getting sued by Metallica. Music industry refusing to go digital, choosing to go after consumers and using more DRM. It didn't

work very well for the music industry, pirate bay and copleft movements became more popularized. But it did bring more awareness to the issue, got copyright agencies throughout the world (GEMA, SACEM, teosto, etc) to become more strict on events. Bigger sized demoscene events, such as Assembly no longer accepting or disqualifying entries with non cleared copyright permissions. Melon Design's i feel like a computer won the competition at Assembly 2003 and got disqualified for sampling music. In 2005 the demo Barn from The Digital Artists was refused from participating at Assembly because the copyright music was not cleared, it was released at Inércia (where we didn't give 2 shifts about copyright) and it got several demoscene awards for it's innovative concept and design.

Events in other countries risked paying copyright fines if they played any commercial tracks at demoparties. Some demoparties to this day do not accept entries by artists registered in GEMA, because to have even just 1 track by an artist registered in GEMA you would have to pay a special license. These licensing schemes were thought for getting money out of commercial music festivals, not with demoscene events in mind.

A lot of independent artists felt unrepresented by copyright collection agencies, most of them charge fees to register your tracks with them, do not operate transparently, claim money from events you are playing yourself and favour payments to big selling commercial artists and labels only, not a valuable resource for what is referred to as "unknown artists". In the midst of this we had a bunch of new music platforms being created like mp3.com, that allowed musicians to promote and sell their work directly to the world audience. Hosting for websites became cheaper.



Hyperventilation by Byterapers (PC demo, Remedy 1998)



Creative Commons licences also became more popular and widely adopted as a way to safely share and reuse music without having to deal with label bureaucracy. Music groups in the demoscene started distributing mp3s instead of the "source" tracker formats. All of these factors caused a boom in new labels putting out music free for download on the internet. The terms netlabel and netaudio were coined. We had reached near zero cost to produce, publish and distribute music across the world, a lot of the artists who were being ignored by music industry and didn't care to keep their tracks behind a paywall started using this new model to get their sounds distributed across the world, gain a following, try to find a way to monetize that didn't depend on a major label signing them. For many people the netaudio movement was considered a democratization of music publishing, anyone could now put out their own album, straight away, not having to wait for random label head to approve that it might sell. A lot of these netlabels did not have any relation to the original tracked music scene or our demoscene.

To this day demos are more appreciated when they have original content and made using original tools. But a lot of demos still use 3rd party tools and assets. Textures, models, samples, music. Some demos even steal complete concept ideas from some music videos or commercials. Most demoparty compos accepts these and as long as they are properly credited it's usually fine despite some controversy (see Agenda Circling Forth by Fairlight & CNCD). Some are even considered tokens on the importance of remix culture being allowed and important to have in any art medium (see Everything is a Remix documentary for context). Ofcourse when things are not properly credited, it's just considered plain theft and it's usually not fine (see Voyage by Demo Aces from Assembly 2016).

Also worth mentioning to this discussing is that there were also instances where demoscene content was used in commercial context without proper

permission. Some music artists stealing different demoscene music and trying to publish them as their own work were the most common things. Timbaland sampling Acid Jazz Evening without crediting or sample clearing it for a Nelly Furtado track that became a hit single being the most mediatic example of such a copyright abuse. Then we had a media company that did a music video for Giorgio Moroder using visuals from Andromeda Software Development without consent. More recently certain interactive media companies using shaders from shadertoy as screenshots to promote their products without permission.

So overall the relation of demoscene with copyright definitely has changed throughout the years. I think nowadays there is more respect in the demoscene for the sources that you use, in terms of recognizing them instead of hiding them. It's no longer socially accepted to repurpose someone's work without credit or request. But some demosceners still do it on their demos and tracks now and again, sometimes for fun (see farjan demos), sometimes for the technical aspect (see bad apple), sometimes out of lazyness to find original alternatives, but i can also be just out of respect, some sort of homage and tribute to the original work (paul's boutique), other times just because you need that sample saying BASS or ABBA lyrics for your track to make sense.

Copyright was invented in the 1700s to try to protect authors against copies of books, there was no concept of internet back then. There have been some attempts to modernize it, most of them sadly manipulated by music and film industry lobbies into maximizing their profits. Not caring or probably even knowing about our



Hyperventilation
by Byterapers
(PC demo Remedy 1998)



3D BLENDER RENDERS

by KAVA



THERE WAS A SWAPPER...

I hadn't met this guy personally, though he had an enormous impact on important decisions made by me in the future life. He simply couldn't be aware of that as we lost contact quite soon. I almost forgot this youngster adventure when we were almost fourteen and worked on productions equal in quality to our age and unequal to our expectations; He was the first human being on this planet to ask me that question - to write a text for his zin, and I did. In the meantime I also got MA degree in (fantasy) literature. All his fault.

So I wrote my first text which he published, though now I'm rather ashamed of it, **WITH** did something more - he also introduced me to demoscene, and it was quite a surprise. He also taught me how to cheat on stamps while exchanging stuff send on discettes by a post. Back then Internet was still an unnecessary gadget, available only in computer cafes.

WITH was back then also a leading ASCII artist in Poland and a well respected swapper. Never in my life I received such letters full with stuff, in many different forms, like those printed workarts I still have today and can show you on pictures. I almost forgot him and if I didn't came across these boxes in my basement while looking for sth else, this article would probably never be written.

Luckily however, I decided to take a nostalgic look at some commercial computer magazine (printed something like twenty years ago), so I grabbed the most random one and started to read. It had a demoscene section, and that article hit me hard. It was written by some other demoscener who dedicated his text to **WITH**, to honour and praise his swapp style and witch stuff which **WITH** - with or without hesitation - send. All that can be summarized with one short sentence: "BIG TIME!"

When I finished reading the article I knew one thing - had to find him. I started searching more info on him in Polish demoscene diskmag **LEGEND** (#2) where I've found his ad with full name and address [screw personal data protection, I'm a stalker now].

I had his full name, so the best tool to use was facebook. Gave me four results and I choose the one most possible. I have found my old friend after more than 20 years, and when he's finally here, I think about asking him to write a text for my zin.

IN THE MEANTIME LET US TAKE YOU BACK TO 2000's.

KOCMOŁUCH

20 years has passed since our last contact. How's going?

WITH

I am now a programmer working for banks. In my spare time, I learn how to draw and write indie games. I studied Arabic philology, but I returned to programming and all in all, gamedev probably interests me the most. I was doing ASCII and other demoscene prods when I was 14 years old.

KOCMOŁUCH

CD-Action (printed Polish monthly computer magazine) 04/2001 - last sentence in this article (written by Kłoczek) in demoscene section says it's dedicated to you. Author of this article praises you as a model swapper. Did you know about this article?

WITH

No, I'm shocked. Do you remember how we were cheating the post office by covering stamps with glue, to use them few more times? Once you got a letter all you need was to rub the stamp off. I took a glimpse of my old ascii and other prods, we were doing quite nice things back then.

KOCMOŁUCH

Some postmen broke floppy disks *by accident* when saw glued stamps, and I think this was one of the biggest problem of Polish demoscene ;)

WITH

Yes, but only thick envelopes with several floppy disks. When you sent only one, they did not bother. They hunted for multi-packs. Now I think it was a really crazy idea to send floppy disks by mail.

KOCMOŁUCH

Internet connection. [I showed him scene archives, where **WITH** finds his chartmag **SINNER** and other prods, made long time ago. He catches some nostalgia...]

WITH

I liked this magical atmosphere of the old diskmag. People were reading it, there was a soundtrack.

KOCMOŁUCH

What was the name o group responsible for releasing **SINNER**?

WITH

SPIRAL. It was a very productive time. We did a lot as 14 years old kids. After all this time Sinner still looks cool. I also like this ASCII art. Was it really 20 years ago ? Well, you can still download and run Legend (diskmag by Addict) or a Sinner (chartmag by Spiral) and there is an advertisement section. You'll find contacts here with all kinds of people, including swappers.

KOCMOŁUCH

What did you do as a swapper?

WITH

Swapper distributes the demoscene stuff by snail mail (traditional post) on floppy disks.

[Paper-art send by **WITH** around 2001]



>WITH

>Swapper distributes the demoscene stuff by snail mail (traditional post) on floppy disks.

KOCMOLUCH

OK, but there was also paper-art.

WITH

Yes; photocopied covers, A4 sheets. That was cool. I liked writing letters and working on ASCII.

KOCMOLUCH

Was swapp killed by the Internet?

WITH

Back then, swapp was already dead. People preferred using Internet cafes over letters send by mail.

KOCMOLUCH

If it was dead already, why did you became a swapper anyway?

WITH

Because it was cool.

KOCMOLUCH

An undeniable argument :) Future plans?

WITH

I work on indie game in the style of a sidescroller RPG (a bit like deaths gambit), but hand-drawn. The missing element is still graphics, since I have no programming problems.

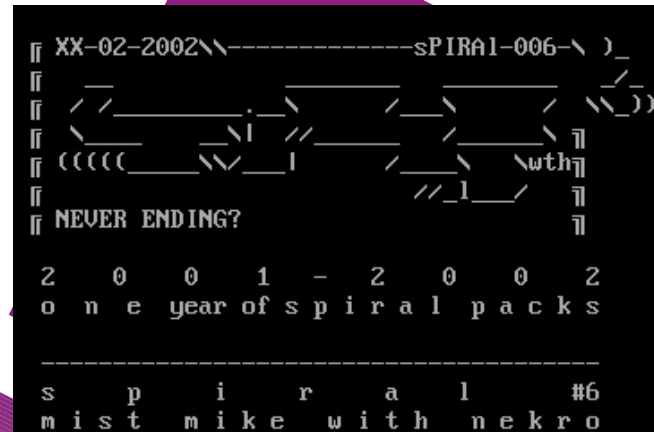
KOCMOLUCH

Wish you good luck.



[Paper-art send by WITH around 2001]







LAST TRAIN TO DANZIG

Najpierw duszkowate logo Ghostown rysuje się nocą na chmurkach i okazuje się że nawet dynia potrafi mieć dobry humor. Już na starcie glitche jak cholera, i nie myślcie że to łatwo zakodować wrażenie, jakoby nasz sprzęt domagał się solidnego ciosu pięścią Franka Kimona, stylem Kunta-Kinte dla poprawy styków. Nie jest to łatwe i myślę że jeszcze kilka dekad temu w alternatywnej rzeczywistości autorzy dostali by za wykonanie takiego planu conajmniej po Orderze Lenina na łeb. Następnie na peron wjeżdża logo Haujobb, i to na konkretnych obrotach kotła. Naparza parą pare razy i sypie iskrami na lewe i prawe boki, i wciska w fotel aż panewki wytapia. Maszynista zdecydował się zrobić całą trasę stylem "na Polaka": do setki na godzinę potrzebuje kilka sekund, przez co później całą parą dymi z komina; przy takim amigowym stalowym kopciuchu wymiękają nawet Tuwimowe środki stylistyczne.



Większą długość torów przemierza galopem, dając wrażenie jakby maszynista uznał że pasażerowie w cenie biletu wnieśli opłatę, za pierd a'la ogień rakietowy, niczym student humanistyki dzień przed sesją, nie ma dodatkowej premii za bezcelowy wysiłek. Tuż za zakrętem, gdy głośnik zapodaje gitarę, na ekran/na peron pierwszy wjeżdża w żubrowanych wagonach pełnych zupy z łodygi żbta plebejskiego, w specjalnie filtrowanym sosie, zwanym siwuchą, pociąg pod specjalnym nadzorem. Nie potrzebuje być ani wstrząśnięty, ani zmieszany, i tak wymiata. Wagoniki - jak wrotki - wiozą wywrotki w płynie; stado Żubrów obcina nas wzrokiem poddanemu działaniu specjalistycznego środka stylistycznego w rodzaju "mgnienia-oka", i należy tu dodać że efekt deja-vu szyldów na wagonach uzyskano odwołując się do pewnego popularnego napoju. Tym razem efekt opiera się nie na klasycznym kodzie cyfrowym a na starym, analogowym schemacie: portem neuronowym korzysta z zasobów pamięci, pozwalając na dostęp do bibliotek odpowiednim wyjątkom skojarzeń, potęgując flashbacki płynięcia z promilami, bełkotliwą mową i z rozmyciem gaussowskim na powiekach. Siłą rzeczy, najważniejsze pytanie jakie się nasuwa, brzmi:

Ileż oni tej wody tam chleją, że muszą im ją dowozić luxtorpedą?

Takowy dyskurs zdaje się toczyć własnym torem jako retoryczne zagadnienie z dziedziny libacjoznastwa delirycznego, ze specjalizacją na Monopolowym Uniwersytecie, na którym studiuje się do porzygu. Pozostanie tajemnicą jak z sześćdziesiątki Osramu z biedry zrobiono dziobowy lampiszon halogenowy, bo chyba takowy mignął mi w którymś momencie w oddali, ale co ważniejsze, nieco wcześniej dzięki temu zabiegowi zamrugano w końcu światelko w



tunelu czerni głębokiej. Osobną kwestią są też ładnie animowane work-artsy cechujące przywiązanie do detalu, wyskakujące tak nagle i poprawiają nastrój niczym współpasażer wyjmujący litra w przedziale.



Kunsztownie wykonane grafiki posmarowane są dodatkowo jakby łyżką łożu impresjonistycznego, bo śliskie jak węgorze elektryczne, porażają.

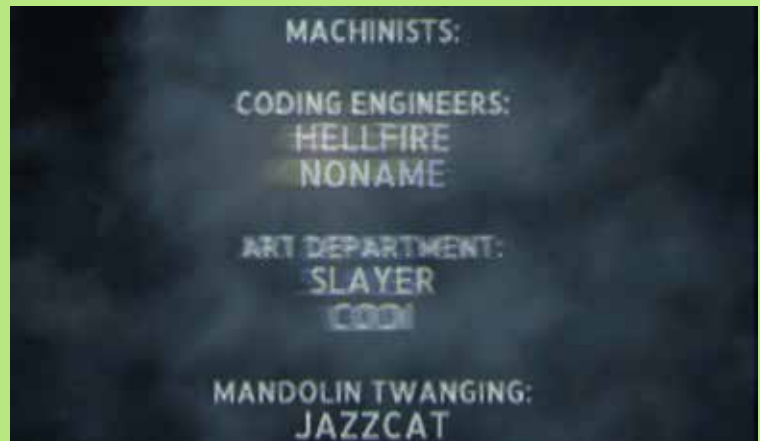
Największe wrażenie w całej produkcji robią napisy miotane z mostu kolejowego. A jakie mają ładne środowisko fizycznie w czasie ostrzału. To trzeba zobaczyć przez okno własnego przedziału. Ostatni napis - choć to może być tylko moje wrażenie - dzięki zschynchronizowaniu podłoża i kamery, zatrząsa jakby na magistralę wyjechała sama Gruba

Berta w pełnym rynsztunku. Zwalista masa złomu grubego w grubych, gabarytowych ilościach, przetacza się nieskończoną liczbą wagonów; trudno nie oprzeć się wrażeniu, że pasażerskie są dla lamusów. Wagon taki skład ma bardzo wygodny i w podróży całość jest dynamiczna, a nie skrada się przez lasy jak frajerzy z szynobusów. Wszystkie semafony nasze; w dwie minuty odwiedzamy dość sporo ciekawych miejsc. Co więcej, okazuje się że to same wagony klasy pierwszej na doczepce cisną lotem parowym conajmniej stową, ewidentnie przez teren zabudowany. Aż oczojebnym staje się fakt, że kolejarze znają swój rozkład jazdy, wykazując duże doświadczenie przy obsłudze lokomotyw klasy AMIGA.

Oklaski pasażerów pod koniec podróży należą się dla pracy **Hellfire** i **Noname** którzy napalili w piecu, aplauz dostać powinni też **Slayer** i **Codi**, za pilnowanie by wszystko było równo według rozkładu, chociaż - nie oszukujmy się - żadne pociągi w Polsce nie mają tego etosu pracy. Za przedziałowy radiowęzeł zapodający z głośników muzyczne szlagiery, odpowiada **Jazzcat** a ja tylko mam nadzieję, że gdy tylko dojechał do stacji, to podjarani podróżą pasażerowie podziękowali mu nie tylko brawami, ale wręcz pieśnią sto lat w tonacji "Bogurodzicy" po wręczeniu pamiątkowego dyplomu na okaziciela [kilka dekad wcześniej - Order Lenina jak nic].

Bilety już od dłuższego czasu są dostępne do kupienia w wielu kasach biletowych, zarówno serwerów krajowych jak i zagranicznych. Podsumowując: podwozie i szyny tym razem jak na złość są w zajeźbistej kondycji. Taką kolej rzeczy to ja rozumiem i polecam pobujać się tym interesującym składem towarowym binarnych informacji. Okazy tego gatunku truflami demosceny; ze świecą szukać świni, która się nie zaślini.

Idź czym prędzej po węgiel i nasyp sownie do kotła by pyknąć sobie kilka rundek po tych szynach; bo niczym koła swą masą traktują tory, tak demo przytłacza zmysły wykwinłą mozaiką strumienia bajtów. Totalny odjazd z peronu pierwszego. Rodzimi Konduktorzy pewnie znają odpowiedź, ale jako pasażer zadaję sobie pytanie, czy te bity upakowane po kilka w podróży po tych łączach, też - jak my- czują ten wiatr we włosach, gdy tak zapierdalają dookoła procesora?



Black Midi

[RECENZJA]

Hellfire

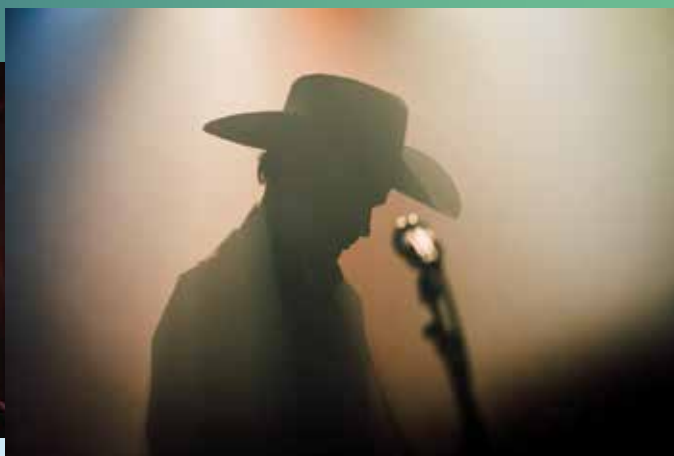
Tegoroczna płyta Anglików z Black Midi jest bardzo specyficznym materiałem. Ta wywodząca się z londyńskiej sceny Windmill grupa zyskała, przynajmniej w Polsce, tyluż zwolenników, co przeciwników. Jedni uważają, że ten specyficzny miks awangardowego prog-rocka i jazzu jest najzwyczajniej w świecie pretensjonalny, nudny i nadmiernie skomplikowany. Drudzy twierdzą, że ich muzyka jest wyjątkowo bogata, intensywna i piękna. Jak jest ze mną?

Cóż, z pewnością mogę powiedzieć, że niełatwo się przekonać do najnowszego

wydawnictwa Black Midi. Ja sam zaliczam się do fanów grupy, jednak doskonale rozumiem też jej hejterów – to w końcu twórczość awangardowa, surrealistyczna jak obrazy Salvadora Dali. Dziwna i inna, paranoiczna, ale też piękna. Jak na tle dwóch pierwszych albumów prezentuje się najnowsze dzieło Anglików?

Wydany niedawno Hellfire kontynuuje drogę obraną przez zespół przy nagrywaniu poprzedniej płyty. To dzieło tak dewastujące, jak tytułowy piekielny ogień. Mamy w tym przypadku do czynienia z niemożliwie bogatym, absurdalnie intensywnym, diabelsko szybkim materiałem. Z każdej strony jesteśmy atakowani wściekłymi uderzeniami klawiszy, saksofonu i gitar, a gniewne kawalkady dźwięków utrzymują w ryzach perkusja i bas. To niemal narkotyczny odlot, rozwścieczona cyrkowa symfonia, spektakularne, teatralne wręcz dzieło. Przez każdą nutę przebiega się gniew, ale chaos jest całkowicie pod kontrolą muzyków.

To zabawne, ale najnowsze dzieło Anglików z Black Midi przywodzi mi na myśl podkreślane narkotykami i alkoholem, płynące pazeri dekad muzyka się zmienia, jednak powtarzane przez artystów motywy już niekoniecznie. Pod teatralną, schizofreniczną przykrywką, w Hellfire skryła się chęć okiełznania chaosu, surowa siła mająca przeciwstawić się monotonii codziennego życia – to doskonały, niezwykle bogaty i cudownie intensywny album. Jak najbardziej polecam odsłuch, to kandydat na płytę roku!



ARE YOU

Taką ładną świnkę morską

TAK ZANIEDBAĆ



Ogólnopolska akcja społeczna „Szczęśliwa świnka w dobrych rękach”. Nie zaniedbujmy świnek.

**ARE YOU FUCKING MAD?
It used to be a decent guinea pig, and someone spoiled her
DO NOT SPOIL GUINEA PIGS!**



HAPPENING DLA ZABICIA CZASU

Jakub J.J. Woźniak 2021

Niemcy dudnili nieprawdopodobnie długim i miarowym krokiem po całym mieście, uradowani z frajdy jaką daje bycie najeźdźcą. Akurat przechodzili z butami koło okna mieszkania, w którym dwaj mili panowie w dystyngowanych mundurach snuli pogawędki, a dla zabicia czasu robili kanapki. W pokoju gościnnym siedział Tadeusz, a w kuchni krzątał się Antoni.

- Słuchaj Tadziu, abstrahując już od faktu iż Stalin odgrażał się że nam zrobi z dupy kolorowe jarmarki a zamiast ryja będziemy mieć koguciki na druciku, inny problem jest - podjął temat Antoś krojąc pomidora.

- Jaki mianowicie? - Tadeusz rozsiadł się na kanapie i zapalił cygaro, złośliwie kiepując do paprotki. Wypuszczał dym strojąc różne dziwaczne miny, co bardzo denerwowało papugę gospodarza.

- No bo - Antoś myślał jak ubrać nagie myśli w słowa - No bo ... byłem w Sopocie dziś nad ranem i chodniki nie były zarzygane.

- Czyli, że co mianowicie jest istotą twojej wypowiedzi? - Tadeusz nie rozumiał, czy kolega mu tu czasem czegoś złośliwego nie insynuuje więc rozejrzął się przezornie po bokach.

- Porządek jest - w tonie głosu Antosia pobrzmiwało oburzenie - Ordnung, bezczelny niemiecki.

- No tak - przytaknął drugi mężczyzna - A nie powinno być?

- Już nie pamiętasz co śpiewał Kazik u cioci na imieninach? - zapytał - Trzeba podjąć działania marketingowe mające na celu zmianę tendencji rynkowych. Poprzez działania black marketingu i z pomocą spółek joint venture oraz najemników łasych na udziały w konsorcjum możemy podbić giełdy miejscowe i zagraniczne.

Rynkową bessę trzeba pokonać i podzielić jej skórę, wtedy hossa nas odwiedzi. Tadeusz Bór-Komorowski zbierał. Nigdy nie lubił tej korporacyjnej nowomowy i unikał ją, niczym jego małpowaci praprzodkowie tygrysa szablozębnego.

- Mów do mnie po polsku - rzekł stanowczo - Za często obracasz się między cichociemnymi, i za bardzo próbujesz być jednym z nich - pozwolił sobie na szczerość. - Im się w dupach poprzewracało od tych anglicyzmów. A jak chcesz gości zaprosić, to mnie uprzedź. Umyj za wczasy podłogę i odkurzę żyrandole.

Antoś poczuł się dotknięty tą uwagą, na jego twarzy zagościła mina kwaśna jak ogórek którego plasterki nakładał teraz na kanapki. Bór wypuścił poprzednią

wypowiedź w niebyt, głośno sapiąc. Parsknął krótko a następnie zacharzał aż poczuł flegmę na języku. Nie mając gdzie splunąć, przełknął i popił herbatą.

- Musimy Tadziu coś zrobić - wyjaśnił biznes plan - i to takie coś zrobić, żeby chodniki w Sopocie nad ranem znowu były zarzygane, a nie jak do tej pory... kto to widział żeby lśniły jak jajca psa znudzonego pucybuta. Musisz zebrać konkretny "team" i zrobić trochę spekulacji na rynku wąsików, co by wiedzieli że długoterminowe pożyczki i tak muszą zostać spłacone

Antoś kroił kanapki na małe kwadraciki. Z miny można było wywnioskować, iż zdawał się rozumieć puentę idei.

- Z chłopakami będzie problem - Antoni wstrzymał ruchy nożem i spojrzał na kolegę - Miecz i Pług urządzi imprezę na biuletyn.pl, wrzucili informacje że chcą "zmienić tytuł powieści Sienkiewicza na mniej inwazyjny. Sugerują "Mieczem i Pługiem". Chcą też wprowadzenia drugoplanowego bohatera, imigranta powracającego po latach z USA do ojczyzny. I marzy im się konkurs na najlepszą karykaturę hasła "Święty spokój w Trzeciej Rzeszy". Nawet bataliony chłopskie obiecały pomóc, pod warunkiem zapewnienia im możliwości organizacji akcji informacyjnej i sposobności rozdania kilka folderów, które teraz drukują w ciemnych piwnicach. Może być ciężko zebrać jakąś ekipę - wyjaśnił istotę sprawy blokującej dalsze działania. Tadzia takie wyjaśnienie nie zrażało.

- Z Sienkiewiczem im nie przejdzie. Ostatnio jacyś wariaci próbowali zmienić "Pana Tadeusza" na "Panią Romualdę", i też nie przeszło.

- Ja myślę że im się uda, Miecz i Pług w drodze kompromisu zrezygnował z postaci księdza który wymadla u Boga kule ogniste walące z nieba w Kozaków. Zamiast tego, pożrą ich piranie w trakcie corocznej kąpieli. Tak czy owak każdy oczekuje jakiejś imprezy, bo... - zamyślił się - ... mają rozdawać kapcie z wizerunkiem Karola Strassburgera i długopisy markowe sponsorowane przez producenta ołówków. Może się nie udać.

- Coś wymyślisz - odparł beztrosko i sztachnął się cygarem.

- No i gdzie ci żołnierze? - zapytał zniecierpliwiony Tadzio pretensjonalnym tonem. Antoś kończył układanie jedzenia w stylu Art Deco, resztę ułożył niedbale. Z talerzem w ręku wszedł do pokoju.

- Chlebowe żołnierzyki dla mego kochanego - powiedział czule. Antoś położył talerz na stole i zrobił maślane oczy, jakby mało go było na chlebie. Wylądował talerzem na stoliku i wrócił do kuchni po herbatę.

- Ceregiele na bok - surowo odparł Tadeusz. - Jestem tu służbowo. Antoś położył talerz na stole i zrobił maślane oczy, jakby mało go było na chlebie. Wylądował talerzem na stoliku i wrócił do kuchni po herbatę. - Przestań już - Tadeusz lekko się poirytował taką krzątaniną, co tylko zachęciło jego kolegę do odważniejszych igraszek. Położył kubki na stoliku i mocnym, męskim uściskiem chwycił gospodarz swego gościa za krocze.

- Na litość boską - Tadek zerwał się z fotela i z nerwów upuścił cygaro - Ty znowu z tą tolerancją? Mówiłem, ja mam żonę i dzieci - warknął.

- W takim razie musisz bardzo tęsknić za silnymi męskimi ramionami - westchnął Antek urażony, chwycił kanapkowego żołnierzyka i zjadł go, po czym wulgarnie zaczął się obliżywać.

- Tęsknię za czym innym - Tadek koniecznie chciał sprowadzić rozmowę na inne tory - doskwiera mi obecny język urzędowy. Nawet etymolodzy ichni rozmawiając o swojej pracy brzmią dla mnie jak messerschmitty - oznajmił, ciągle urażony niezasygnalizowanym zbliżeniem i naruszaniem układanego w gaciach przez dwanaście minut paktu Sikorski-Majtki, tak by jednoznacznie wskazywał opcję polityczną.

- Mało ambitny jesteś. - Antoś udał oburzonego. - I masz płytkie intencje - Powiedział teatralnie zginając dłoń w nadgarstku.

- Ale żenada - mruknął.

- Tobie dogodzić. Wiecznie jest coś co ci nie podoba - burknął na odczepnego Tadeusz obrażony i skrzyżował ręce, by jasno wyrazić swą dezaprobatę do dotychczasowych działań kolegi. Pomyślał, że w tej chwili nie czuje zbyt wiele z kolegą; jakby jedyne co ich łączyło to odpowiedzialność za drobną decyzję odnośnie życia i śmierci ćwierci miliona osób zamieszkujących w wielkim mieście.

- Ja bym chciał, żeby były tęcze frugo. - Zamyślił się i zniżył ton głosu by przypominał ton dziecka, beztrudno wyrażający zachcianki - Pomyśl że można by zbudować maszynę czasu, cofnąć się do przeszłości, porwać małego Hitlera i Stalina i tak potoczyć ich życiem, by wychować ich na gwiazdy slapsticku.. Żeby dolną połowę marsa pomalować na białą, to też bym chciał. Żeby każdy Krakowianin dostał hulajnogę za darmo...

Na ten pomysł Tadeusz, pijący herbatę z kubka, zareagował ostro, zmanifestował to gdy wypluł tyk herbaty wprost na dywan wydarty z namiotu Kara Mustafy przez samego Sobieskiego pod Wiedniem.

- Hulajnogi za darmo? - zapytał retorycznie. - Tobie chyba niemieckie zrzuty z lewymi butami na łeb spadły zamiast pod Stalingradem - skomentował i ponowił próbę napicia się herbaty.

Przyłożył do ust kubek, który kupił kiedyś na wycieczce w Częstochowie; był to solidny kawał porcelany, opatrzone dużym napisem: "I love Pius XII". Pod nim umieszczony był symbol mercedesa lub pacyfka - kiepska jakość wydruku uniemożliwiała precyzyjne rozróżnienie. Antoś niespodziewanie uśmiechał się.

- Potem łatwiej będzie można wcisnąć Warszawiakom te popsute skutery - zaśmiał się - Krakowiakom tatar wyjdzie boki, i z żalu puści klej trzymający szopki - zamyślił się Antek doprecyzowując cały plan - I tylko czekać jak lajkonik z tego swojego figlarstwa wywinie fikoła.

- Tyle zachodu żeby alejki w Sopocie były zarzygane? - zamyślił się generał Bór-Komorowski.

- Lepiej włożyć trochę zachodu, bo inaczej samo ze wschodu przyjdzie - oznajmił, wykazując się sprawną umiejętnością pojmovania polityki. Od dłuższego czasu trapiła go sprawa zapchanych magazynów, pełnych zepsutych skuterów i hulajnóg, przysłanych w ramach projektu pod tytułem: "Alianckie wsparcie w postaci ciężkiego sprzętu wojennego dla Polski". Starszy mężczyzna poprawił czarny beret i zakręcił globusem stojącym obok jego fotela.

- Tak, ale nie zapominaj że nasz plan po realizacji może utrudnić poruszanie się po ulicy skuterem - stwierdził

trzeźwo Antoś obserwując obroty kuli. Poczuł, że od tego zakręciło mu się w głowie. Poszedł więc do barku i nalał sobie solidną szklanice bimbrow. Dostał ją dawno, przed wojną, w czasach gdy na ruskich wołano jeszcze pieszczotliwie i zdrobniale "łobuzami", i zanim urządzali głośnie, huczne imprezy w kilku miejscowych lasach, które sami Niemcy nazwali "sztywnymi". Było to na krótko nim w pewnych kręgach przypisano im nową nazwę: "pomidorowych" - byli jak zupa: czerwoni i mocno popieprzeni. - Myślisz, że będą utrudnienia na drogach po realizacji naszego działania marketingowego? - zapytał nieśmiało Tadek. Antoni wyciągał z kieszeni Obwoźny Aparat Komunikacyjny marki "Gruszka" na długim łańcuszku, po czym zerknął na ostatnie wiadomości.

- Na Kuryer24 informują - odezwał się wpatrzony w miniaturowy kineskop - że ciężko będzie dojechać na drugą stronę miasta za rzekę.

Jego kolega nic nie kumał a na domiar złego, zaczął czuć nieprzyjemny zapach, który drażnił go po oczach i powodował że pociekły mu łzy. Antoś wzruszył się myśląc, że ciężki los kierowców poruszył kolegę, którego poklepał po plecach. - Nie będzie źle, nie martw się. - powiedział spokojnie - Baraki główne obiecują nowy sprzęt do garażu: dwie wołgi, które przerobimy na gaz. Dospawamy do nich armaty i będą jak "Rudy 102" - mówił, jakby to było prostsze od zrzucenia samolotem broni i sprzętu do miasta z obszaru oddalonego o kilkadziesiąt, może kilkaset kilometrów.

- Amerykanie ściemniają na okrągło - zasmucił się Antoś. - Raz nam tylko coś dali, a tak to nie można im ufać. - Uznał mężczyzna. Jego kolega zmarszczył brwi.

- Co nam dali Amerykanie, bo nie kojarzę? - zapytał.

Antoś zjadł kolejnego kanapkowego kwadratowego żołnierzyka, przelękając przerwał łkanie i wydukał:

- Jak to co nam dali? Obietnice, że dostaniemy wizy - powiedział. - Dzięki temu ciągle wierzymy w "American Dream" a wycieczka do Disneylandu jeszcze jest synonimem utopii. Ale dla mnie to lekki obciach - pozwolił sobie wyrazić swoją opinię - Powiedz mi, skoro tyle im zawdzięczamy, to jaki oni mają powód by dawać nam te Wołgi?



- W sumie masz rację. Żaden. - Zadumał się Tadeusz. - A Rosjanie obiecują czerwonego trabanta i trzy litry paliwa za każdą piątkę martwych kapitalistów - przypomniał poprzednią depeszę od Stalina.

- Skąd ja im tylu wezmę. Połowa Polaków wie tyle o ekonomii, że prędzej byś zobaczył Lenina ujeżdżającego krowę, niż rodaka który wie na czym polega fundusz inwestycyjny i zna aktualne tendencje kursu jena. - To prawda - posmutniał Antoś. - Nasi za mało wiedzą o trendach rynkowych. Tytuł gmin maklerskich było w sąsiedztwie, i żaden nie dopytał.

Tadeusz bezwiednie wzruszył ramionami.

- Chyba trzeba będzie inaczej do zagadnienia podejść - powiedział zamyślił się. Antoś zapatrzył się na kubek i zastanawiał, czy następca Piusa Dwunastego dobrze będzie się czuł z pechową liczbą przy swoim imieniu.

- Mam! - Tadeusz nagle ożywił się, niemalże podskakując w euforii - Mam pomysł, jak można to zrobić inaczej! - zrobił długą pauzę - Zorganizujemy happening!

- Chyba na łeb upadłeś i dupą na jeża. Nie wyjdzie jak zawsze - Antoś nie krył sceptycyzmu - chyba nie analizowałeś naszych wyników i sondaży za ostatnie 200 lat. - podsumował.

- Uda się, jeśli damy fory Niemcom - zaproponował nieśmiało współrozmówca.

- Jak to?

- Grają na wyjeździe. Po prostu zagramy w podstawowym składzie.

- Czyli że?

- Rudy do Garażu, Szarik do Budy, Klossa wyślemy na truskawki do Włoch a Cieślakowi zabronimy używania krótkofalówki i ogolimy go na tyso, tak dla picu. Zresztą - zaproponował generał i machnął bezwładnie ręką, jakby zmęczony życiem - niech się to wszystko zjara. Najwyżej zostaniemy cesarzami.

Antoś nie pojmował przez chwilę, ale po chwili się zaśmiał. Podniósł cygaro i sztachnął się nim, wygodnie rozkładając nogi na pufie przed kanapą.

- Neron to był gość - powiedział rozmarzony.

- Antosiu! Proszę cię - Tadeusz odezwał się błagalnie - Tylko nic z Sienkiewicza, bo mnie szlag trafi nim Niemcy zaczną strzelać.

Monter spuścił wzrok, po chwili jednak się zerwał.

- Która godzina? Anders czeka na przekazie areoskopowym! - krzyknął, podszedł do półki i zdjęć z niej grubą, skórzaną tekę. Wyciągnął z niej przenośne lampowe liczydło marki "Łucznik". Wysunął z obudowy małą antenkę, naślinił palca i potarł. Wstukał coś na klawiaturze i rozległ się sygnał oznajmujący nawiązanie połączenie z radiotelegrafem. Na kineskopowym ekranie pojawił się niewyraźny obraz generała w jakimś namiocie. Na początku zupełnie nieczytelny obraz robił się coraz bardziej wyraźny.

- Siemasz Władziu, jaka tam pogoda we Włoszech? - zapytał Bór. - pływałeś już w morzu?

- No witam, witam - rozległ się głos z głośnika - Tu straszny skwar - mówił dalej Naczelnny Wódz - Szkopy robią grilla na górze, widzimy jak dymią i zaraz do nich wpadniemy. A jak tam u was?

- U nas też pełno szkopów - błysnął Antoni - Są hałaśliwi i napuszczają na nas nawet komary.

Obraz zatrzęszczał, a głośnik zapiszczał i Łucznik znów nadawał bez zakłóceń.

- Na Goebbelsa jeszcze jakoś dało radę. Dodrukowało się parę gazet Niemcom i był luz - Odezwał się Władek i przybliżył do małej lampy areoskopowej nad kineskopem - Szkoda że dinozaury wyginęły, bo byśmy je wytresowali coby żarły Niemców.

- Trudno, co zrobić - w głosie Andersa pobrzmiwała wyrozumiałość - My z braku laku szkolimy niedźwiedzia.

- My szkolimy gołębie do szmuglowania granatów - Tadeusz wtrącił jakby dumny, chyba z powodu tego, że w końcu mógł się pochwalić swoją byłą hodowlą.

- I jak wam idzie? - Zapytał Władysław - Nasz niedźwiedź już chleje, a teraz uczymy go palić.

- My próbujemy tylko - zbagatelizował temat młodszy z generałów, Antoś - rozerwało kilka gołębi, połowa zaś spada zaraz po starcie i musimy szukać tych granatów w malinowym chruśniaku. Zarzucamy temat, bo dział marketingu spieprzył sprawę, a teraz umywa ręce.

- Nie dajcie się się zwieźć potencjalnym, krótkoterminowym perspektywom finansowym, bo na dłuższą metę prognozy nie są dobre. - Anders zniżył ton głosu - Zagraniczne holdingi trawia ludzi jak wieloryby plankton. To już niemieckie czołgi delikatniej się obchodzą z piaskiem pod gąsienicami. - Naczelnny Wódz przerwał i



poprawił kołnierz.

- Musicie kiedyś koniecznie skorzystać z takiej wymiany zagranicznej, na której jestem. - powiedział - Fenomenalna sprawa. I szkoda, że was tu nie ma - z Łucznirowskiego głośnika marki "Radom" wydobył się czuły głos generała.

- My za trzy miesiące planujemy zrobienie jakiegoś flashmoba - Antoś jakby nagle przypomniał że może się czymś w końcu pochwalić.

- O jak super! - podekscytowany generał Anders zamachał pagonami - A co będziecie robić?

- Jeszcze nie wiemy - Powiedział srogo Tadeusz, zły że Antek znowu go uprzedził z podzieleniem się newsa. - Mamy tylko ustaloną godzinę, ale na pewno coś fajnego wymyślimy - dodał szybko, wyjął z butonierki Obwoźny Aparat Komunikacyjny marki "Gruszka", pokręcił korbką, i na małej klawiaturze wystukał radiotelegram na swojej stronie na biuletyn.pl. Treść była następująca: "1 sierpnia, godzina 17. Organizujemy flashmoba, ktoś się pisze?"

- To działajcie - odezwał się Anders - Ja muszę już lecieć, bo wybieramy z chłopakami na grilla do Niemców. Powodzenia - pożegnał się Anders. Antoni poruszył anteną, na moment poprawiając odbiór

- To pa. - pożegnał się. - Przywieź mi jakieś muszelki. - zdążył jeszcze powiedzieć. nim Kineskop Łucznirowski wygasł. Antek szturchnął Tada i spojrział złowrogo..

- Musiałeś posłać radiotelegram do biuletynu informacyjnego, nie mogłeś poczekać na mnie? - zapytał z wyrzutem.

- No tak...ale to i tak na nic da, bo ruscy blokują biuletyn wysyłając stacjami numerycznymi karykatury Hitlera - Generał Tadeusz próbował się tłumaczyć, ale Antek i tak był zły. Pochwycił zatem z talerza i zjadł trzy żołnierzyki, które popił herbatą. Tadek udął że wcale się nie martwi o jego wątrobę. Włączył radio, posłuchamy co z satelity nadają - zaproponował po dłuższej chwili zadumy. Generał o pseudonimie Monter podszedł do radia i przekręcił gałkę. Odezwał się głos spikera:

- W dzisiejszej sondzie podziemnej: 30% ankietowanych uważa że Hitler powinien zgolić wąsy. 40% uważa że dobrze jest jak jest. Reszta nie wiedziała, że Hitler posiada wąsa. - Spiker przerwał na chwilę - Informacje z kraju: czy wyroki sądów podziemnych nie są zbyt srogie? Nagraliśmy grupę volksdeutsche, narzekających przy piwie w knajpie "Eine Gutte Deutsche Pumpernickel" na życie w strachu ciągłym, obawami związanymi z wyjściem na miasto. Nie mają lekko, często są rozpoznawalni. Noszą kapelusze z piórkiem i łatwo są wyławiani przez agresorów różnej maści, niejednokrotnie bywają poniżani a często policzkowani i bici - nastąpiła pauza po której z głośników rozległ się śpiew pijanych Niemców.

- Czy nasze sądy aby nie przesadzają? - znów odzywa się spiker - posłowie Unii Zjednoczenia Europy komentują całą sprawę jako wyraz ksenofobii i uprzedzeń i składają sprawę do rozpatrzenia w Trybunale w Strasburgu z tymczasową siedzibą w Skagastrond na Islandii.

Antoni wyłączył radio. Stanął obok szafki z książkami i zamyslił się.

- Myślę, że - zaczął powoli - Hitler w sumie to z wąsikami lepiej, ale jakby się jeszcze cesał się na prawą stronę. Tadeusza wstrząsnęła jego uwaga.

- To może lepiej odwołać? - zapytał skonfundowany. - Chłopaki wiedzą, jak z łuf karabinów pospawać całkiem niezłe rowery - powiedział.

Antoni zadumał się na chwilę, sięgnął do kieszeni i wyciągnął monetę.

- To proponujesz odwołać działania, i skupiamy marketing na wycieczce rowerowej wzdłuż Wisły, szlakiem Bismarcka? - zapytał i ścisnął pieniądz w dłoni.

- Żadnego Bismarcka, a była Aleja Piłsudskiego - poprawność patriotyczna Tadeusza potrafiła nie raz dawać się we znaki współmówcom pokroju Antoniego.

- Co za różnica, jak i tak za kilka lat będzie Bulwar Lenina - Antoni postanowił nie zawracać sobie głowy głupotami - To jest nasz problem, pomidorowi tak szybko nie odpuszczają.

- Jaki to problem? - zapytał Tadziu zdziwiony - Wiecznie siedzieć nie będą - powiedział i spojrzał na przeciwny brzeg Wisły.

- Będą, nie będą, trzeba będzie cudu, żeby wrócić pamięć o Józku. Pocziwy był chłop i gdyby żył teraz, wiedziałby, co trzeba zrobić. Biedak pewnie się teraz w grobie przewraca.

- Tyle dobrze, że Lenina zabalsamowali i włożyli pod kłosz - zauważył słusznie Antoni. - Jemu los wiercenia się w trumnie przynajmniej nie grozi.

Tadeusz podrapał się po głowie rozkojarzony.

- Jak pomidorowi już do nas wejdą, to zrobią nam taką reformę, że zapomnimy jak się nazywamy - powiedział. Antoś pokręcił głową.

- Jak nie Pomidorowi, to Niemcy - odparł zdenerwowany.

- To co robimy? Działamy, czy robimy wypad rowerowy? - zapytał Tadeusz. Antoś spojrzał na monetę trzymaną w dłoni.

- Orzeł czy reszka? - zapytał.

- No, reszka - mruknął Tadeusz, analizujący w myślach wyniki sondaży.

Generał Chruściel podrzucił monetę, która wylądowała na stole z gracją, którą dopiero za trzynaście lat powtórzy wielka konserwa pomidorowych: Sputnik. Tadek zerknął numizmatycznym okiem.

- Kurwa, orzeł. - Oznajmił zaskoczony.

Antoni nic nie mówił. Podszedł do szafy i wyciągnął spore pudło. W środku znajdowały się balony. Wyciągnął jeden zestaw i podał koledze.

- Masz, dmuchaj. Z gołębiami nam nie wyszło, to spróbujemy inaczej. Przyczepimy granaty do balonów - zaproponował. - Zaraz powiem i czterdzieści tysięcy ludzi też będzie dmuchać.

Tadek był mocno poirytowany całą tą sytuacją. W powietrzu pojawiły się ruskie komary, a jego najbardziej wkurzało, że musi dmuchać tu jakieś cholerne balony. Tymczasem, taki Anders, buja się teraz z niedźwiedziem ciężarówką po Saharze i pewnie już go uczy palić cygara. Pomyślał, że gorzej już być nie może.

txt: stan-sl



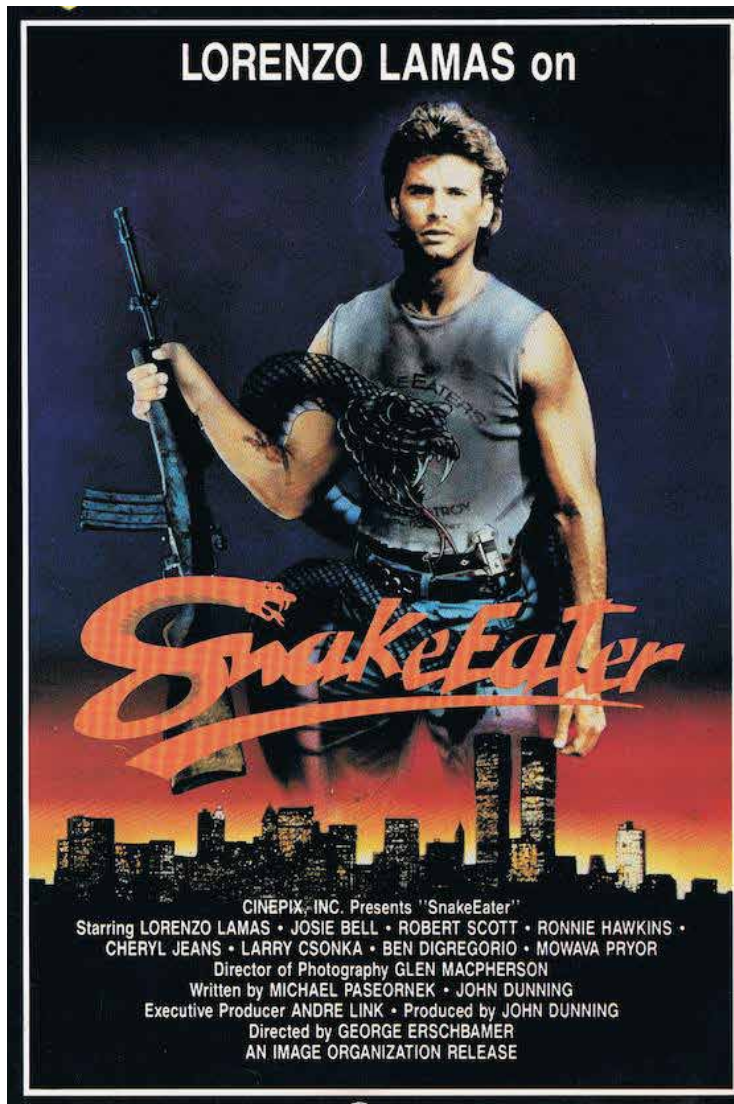


КОСМОЗ/СН

3D BLENDER RENDERS

by KAVA





ZJADACZ WĘŻY

Okładkę dobrze kojarzyłem z czasów VHS. Pewności nie mam, ale jest szansa, że wieki temu wypożyczyłem pierwszą część tej kanadyjskiej trylogii, ale na bank jej nie obejrzałem. Teraz, podczas sensu, śladowo kojarzyłem początkową scenę, więc prawdopodobnie przed trzema dekadami w tym właśnie miejscu wymiękłem. Swoją drogą szacun, bo film naprawdę jest zły, więc miło, że miałem w sobie tyle siły (tudzież mało czasu na zwrócenie kasety do wypożyczalni), żeby zdobyć się na tak radykalny krok. Inna sprawa, że dorosłem, zestarzałem się i teraz roszczę sobie jakieś urojone ambicje do bycia świrem (czy innym snobem) co to ogląda takie chujowe filmy i jeszcze bełkocze, że na swój sposób są fajne. Ale z drugiej strony dzięki temu też piszę sobie o nim.

"Zjadacz węży" zaczyna się penisowo nad wyraz.

Nasz bohater, Jack "Soldier/Żołnierz" Kelly, były marine i członek najbardziej elitarnej formacji w historii wojskowości pt "Snake eaters", jest aktualnie policjantem i półleżąc na jakieś zdezelowanej kanapce w opuszczonej fabryce miota kartami do rytmu "Kumbaja", udając tym samym handlarza narkotyków czekającego na spotkanie z innym handlarzem (dla urozmaicenia prawdziwym). Ubezpiecza go – i nasłuchuje pilnie – dwóch innych policjantów siedzących na zewnątrz fabryczki, w najbardziej "na policyjny" wyglądającym samochodzie, dodatkowo w smutnych szarych garniturach, z których jeden dodatkowo posiada wąsy i mega poczucie humoru objawiające się hobbystycznym wręczaniem przypadkowym bezdomnym kubeczków pełnych własnego moczu oddanego w trakcie obserwacji. No, by Was chuj...Serio, ja już w tym momencie miałem seans pozamiatany jeśli chodzi o zakwalifikowanie go jako normalnego filmu, a to było dopiero parę minut. Ale to nic, jedziemy dalej.

Nasz żołnierz/policjant czeka i czeka, aż przychodzi smutna czarnoskóra pani i w smutny sposób sprawdza go (czyt. kokietuje) czy nie jest policjantem. Znaczy on chyba tak nie uważa (w sensie, że smutno pani wygląda), bo robi się podekscytowany. Ja go nie rozumiem, ale ja też nie byłem członkiem "Snake eaters", więc co ja tam wiem. Tak czy tak, pani pyta czy jest policjantem i czy ma podsłuch, on na to, że ni chuja, ona na to "to pokaż", on na to, że "ok, ale Ty też pokaż". No i oboje się rozbierają i jest to tak smutne i aseksualne, że aż mi smutno było. Warto dodać, że koledzy ubezpieczyciele w tym czasie walczą z mieszanymi uczuciami – "zrobią to czy nie zrobią?" vs "gdzie on ma mikrofon ukryty skoro jest nagi?". Koniec końców zanim to zrobią (Zrobiliby czy nie...? Tego już się nie dowiemy...) pojawia się dwóch niezwykle oryginalnych handlarzy narkotyków, którzy chcą zabrać pieniądze naszemu bohaterowi. Narkotyków mu nie chcą dać, po prostu chcą mu zabrać kasę. Tacy są oryginalni. Ja nie wiem jak ten model biznesowy wpływa na ich pozycję na rynku, ale co ja tam wiem. Ważne, że sytuacja jest niezręczna, bo nasz bohater cały nagi, a tu dwóch typów mierzy do niego z broni palnej, nie mają narkotyków, a do tego chcą wziąć kasę. I wtedy następuje pierwsza z wielu prezentacji zajebistości naszego bohatera. Po pierwsze, w sposób całkowicie niezauważalny zakłada spodnie i już nie jest niezręcznie nagi, tylko męski niezwykle w swoich niebieskich dżinsach i z naoliwioną, gustownie zarośniętą, klatą. Po drugie, symulując wyciąganie ze skrytki w podłodze pieniędzy, uderza energicznie w ten właśnie parkiet i nagle na całej powierzchni otaczającej Jacka, pojawiają się znienacka (z podziemi znaczy się) wielgachne gwoździe, które skutecznie dziurawią buty i stopy naszych wielce oryginalnych złoczyńców. Efekt jest niesamowity, bo oni w tej sytuacji wcale nie strzelają do naszego bohatera (ani nawet nie próbują go przekonać przy jej użyciu, żeby zabrał gwoździe i w ogóle, żeby nie grał nieczysto), oni po prostu krzyczą. Z bólu, rozpacz i bezsilności – tak sobie zgaduję. "Żołnierz" nie ma jednak litości i nie zabiera gwoździ, zabiera za to im pistolety.

Smutna pani – w międzyczasie ubrana – widząc te okropieństwa przytrafiające się jej kolegom też krzyczy i ucieka w boczny korytarzyk. Tam jednak czeka na nią kolejna prezentacja zajebistości Jacka, a mianowicie sieć. Tak jest, sieć. Sieć, którą zastawił nasz weteran w którą teraz wpada nasza, dawniej smutna a obecnie przerażona, pani. I sieć ciągnie panią do góry by potem gustownie nią bujać. I pani w tej sytuacji krzyczy. Na to wpadają nasi ubezpieczyciele i znowu walczą z mieszanymi uczuciami – złością na Jacka, bo nie ma narkotyków i jak to będzie wyglądać że na akcji antynarkotkowej złapali i zranili zbirów ale ci nie mieli narkotyków więc o kant dupy potłuc taką akcją antynarkotkową a oczywistym wkurwem/podziwem na "Soldiera/Żołnierza". I też krzyczą. W efekcie Jack zostaje zawieszony w pracy i nie mając nic lepszego do roboty siada na motor i jedzie.

A w tym czasie...

...przenosimy się do zupełnie innego filmu. Na oko to jakaś biedna produkcja horrorowa o tym jak cywilizowana rodzina spotyka mniej cywilizowaną i w efekcie różnic kulturowych są syfy. Ale od początku. Ponurą nocą i równie ponurą rzeką w otoczeniu ponurych lasów płynie sobie jacht. Nie ponury. Jachtem steruje Pan Mąż w gustownej czapeczce z napisem "kapitan" a na mostku kapitańskim towarzyszy mu Pani Żona, której jest zimno i zerkając z lękiem dookoła wprost mówi Panu Mężowi, że miejsce przyprawia ją o dreszcze. Zgodnie z prawidłami sztuki ten olewa jej obawy, co ta przyjmuje z pokorą i idzie robić kolację. Na jachcie jest też ich córka, która tą ciemną i ponurą nocą w skąpym bikini i z walkmenem na uszach cziluje się na pokładzie. Po chwili jacht zaczyna niepokojąco chrząkać i "się psuje". Pan Mąż nie jest żadnym kapitanem niedzielnym, więc nie wpada w panikę tylko spokojnie bierze swój narzędziownik i idzie naprawiać silnik. Z naprawy jednak nici, bo pojawia się męska reprezentacja ww. mniej cywilizowanej rodziny. Rozpoczynają okrutną grę z naszą marynarską rodziną, w efekcie której mama i tata umierają (w męczarniach – przypominam, że w tej części naszego filmu oglądamy horror!), córka zostaje porwana (celem nieludzkich praktyk – przypominam, że w tej części naszego filmu oglądamy horror!) a jacht spalony.

Koniec horroru, wracamy do naszego oryginalnego bohatera, który jedzie na motorze. Jedzie ewidentnie wyluzowany, bo ani kasku na głowie ani obu rąk na kierownicy. Wyluzowanie w czystej formie made in 1989, tudzież plan samobójczy w związku z chwilową utratą pracy i ogólną nudą. Pech chce, że pod koła wylatuje mu malec w pogoni za piłką. Kelly może jest i wyluzowany, ale refleks ma niczego sobie i nie przejeżdża chłopca, tylko powoduje drobną krakę, w efekcie której wpada do okolicznego baru (możliwe, że i tak tu jechał, bo wydaje się być znaną postacią w tym przybytku). I wszystko byłoby może ok, ale wpadając potrącił jakiegoś nabuzowanego, lokalnego bedesa, który słyszy z tego, że "przed nikim nie pęką i ma naszyjnik z wyrwanych zębów pokonanych wrogów", o czym radośnie informuje kolegę jeden z bywalców baru pokazując ubytki we własnych uzębieniu. No, zło w czystej postaci. I to zło rusza na Kelly'ego. I mamy

badziwną, do bólu wtórna bójkę barową w konwencji komediowej (co dziwnie kontrastuje z drastycznymi zdarzeniami na rzece dwie minuty wcześniej), którą na szczęście nasz bohater wygrywa (ba, sam wyrwa pokonanemu bedesowi zęba – taki jest szczęśliwy ze zwycięstwa). Nie dane mu jest jednak cieszyć się glorią zwycięzcy za długo, bo przy jego stoliku melduje się lokalny policjant i mówi, że jest mu przykro, ale jego rodzina miała wypadek i wszyscy nie żyją (ciała dziewczyny nie znaleziono wprawdzie, ale wiadomo przecież, że jak starzy nie żyją i łódź spalona, to nikt jej przecież nie porwał, tylko zwyczajnie nie żyje). I my już wtedy rozumiemy skąd ten dziwny i ponury epizod rzeczny w naszym wesołym filmie o policjancie/żołnierzu/motocyklicie.

Co było dalej, łatwo przewidzieć, ale z drugiej strony nie mam pewności czy jesteście aż tacy przewidujący, więc napiszę. Bohater przybywa do mariny gdzie rodzina trzymała łódź i od razu ostro naskakuje na właściciela sugerując, że nie zadbał o łódź rodziny wystarczająco i proszę co się porobiło. Właściciel jednak nie jest cieniem (co dobitnie podkreśla wspominając swoją przeszłość jako szalonego harleyowca) i mówi mu, że jego zakład jest profesjonalny, a w ogóle to lepiej zapytać lokalsów, którzy właśnie podpłynęli. I nie uwierzycie, ale lokalsi to nasza banda złoczyńców z rzeki. Kelly pokazuje im zdjęcie siostry i pyta czy jej może nie widzieli, ale ci robią niewybredne uwagi i chcą mu wtłuc. I wtłukli by mu, a może nawet by go i zatłukli gdyby nie nieoczekiwane podwójne uderzenie właścicieli mariny. Najpierw były harleyowiec z rykiem wyjeżdża z szopy, przejeżdża obok szamoczących się postaci i wpierdala się do rzeki (Serio, nie zmyśliłem tego...Nie wiem o co chodziło, może w jego czasach ludzie na widok motoru po prostu się poddawali albo zwyczajnie spierdalali? No nie wiem...). Po prostu. Ale jak wspominałem to było podwójne uderzenie właścicieli mariny i to drugie na szczęście okazało się ciut bardziej przemyślane, bo oto otwiera się okno i w oknie stoi córka właściciela ze strzelbą, co koniec końców przemawia do naszych rednecków, bo ci wskakują do łódki i odpływają. A nasz "Żołnierz" jest tak zmęczony tym wszystkim, że po prostu się osuwa.

My, niestety nie mamy czasu osunąć się z wrażenia przed telewizorami, bo dalej jest równie wspaniale.





W myśl zasady "gość w dom, Bóg w dom" były harleyowiec bierze motor Kelly'ego i przerabia go na skuter wodny, a jego córka idzie się nakremować po kąpieli do pokoju w którym śpi nasz zmęczony bohater. Czemu tam? Nie wiem, może mają tylko jeden pokój w tej przystani, a tak kremować się na pomoście trochę głupio. Tak czy tak, bohater się budzi, jest zadowolony i uśmiechnięty, wcina śniadanie, a potem z pewnym wahaniem, ale ostatecznie jednak z wdzięcznością, przyjmuje newsa o skuterku w miejsce motorka. Generalnie robi się klimat takiej sobotniej wyprawy na ryby i jest przyjemnie (Przypominam tylko, że jest spora szansa, że siostra Kelly'ego gdzieś tam może być półżywa w wyniku obrażeń czy innego odwodnienia, a nawet może być w plugawych rękach naszych lokalsów, ale z drugiej strony co nagle to po diable). Potem jeszcze Jack dostaje karabin i może ruszać w drogę. Ahoj, przystodo!

W ten sposób zbliżamy się do trzeciego aktu naszego dramatu, ale może już nie będę go tak kronikował, tylko powiem, że dalej też jest cudnie. Ze smaczków czekających nas jeszcze, to mamy łapę niedźwiedzia jako narzędzie zbrodni oraz śpiwory jako inne narzędzie zbrodni. Poznajemy też wyrafinowany styl walki leśnej Kelly'ego, który pokazuje redneckom co to znaczy zdrzeć z członkiem drużyny "Snake eaters" vel psychopatyczną odmianą MacGyvera. A na zupełny finał mamy też strzelaninę pełną gębą, więc jest już całkiem po bożemu.

OK, tyle opisów i głupich żarcików, czas na powane oceny merytoryczne.

Lorenzo Lamas w roli Jacka "Żołnierza" Kelly'ego, tym filmem rozpoczął swoją przygodę z kinem akcji. Wg wywiadu z nim, który ostatnio czytałem, to on ponoć wcześniej siedział i w judo i w taekwon-do. Ja tam nie wiem, ale za dużo tego w tym przynajmniej filmie to ja

nie widziałem. Pan prezentuje się w każdym bądź razie dostojnie i męsko. I jeździ na motorze, co jak wiemy automatycznie podbija każdą męskość o kilka stopni od razu. Wielkiej charyzmy nie stwierdziłem, za to pewne ciągoty w stronę komedii. Bardzo będzie mi ciekawie dalej eksplorować przygoty Pana Lamasa z kinem akcji.

O pozostałych aktorach ciężko cokolwiek pisać, bo to w większości są na serio nołnejmy i zasadniczo grają i prezentują się tak, że na ich tle Pan Lamas wyróżnia jak księżyc w pełni na ciemnym niebie.

O fabule rozpisałem się wystarczająco, więc nie ma co dodawać. Zdjęcia i muzyka nie przeszkadzające specjalnie i nie odznaczające się w mojej pamięci niczym wyjątkowym. Lokalizacje skromne, ale to i skromy film, więc ma to sens. Generalnie jest to jeden z tych filmów akcji epoki VHS, których powstawały setki i tysiące w latach 80-tych i 90-tych. Ten, a właściwie cała trylogia "Zjadacza węża", wyróżnia się głównie tym, że rozpoczęła karierę Lorenzo Lamasa i że była właśnie trylogią. Poza tym jak na swoją kategorię (drugo-, może trzeciorzędne kina akcji) to naprawdę nie jest taki zły film, bo na serio widziałem trochę znaaaacznie gorszych. Ten natomiast wpisuje się idealnie w tę grupę filmów, które są wystarczająco złe, żeby były przy tym w sposób niezamierzony śmieszne (teraz rzecz jasna śmieszne, z punktu widzenia ponad 40-to letniego dziada, bo jak człowiek to oglądał jako pacholęcie, to o śmiechu nie było mowy – dla nas takie filmy to była czysta zajebistość i w ogóle), a jednocześnie nie na tyle złe, żeby tego się nie dało w ogóle oglądać i nie traktować jako kina akcji.

Krótko mówiąc – film akcji z lat 80-tych, głównie dla tych, którzy wychowali się w tamtych czasach i na tych filmach. Jako film "na serio" – 4/10. Jako film w kategorii pt. "film akcji made in 80s, obecnie w dużej części mocno śmieszny" dałbym mu mocne 7/10.

VHS RECORDS YOUTUBE CHANNEL (PL) PRESENTS:

ZDIGOD'S GUIDE

HOW TO REPAIR A DAMAGED VHS CASSETTE

txt & photo:

ZDIGOD

КОСМОБУЧ

Did you ever worry about the fact that you have your favorite VHS cassette damaged? The pain is terrible, as you no longer can watch your aunt, Helga dancing pirouettes during uncle Rych's birthday party. World of pain. We are here for the rescue. Torn VHS, as presented on the photo, may be repaired. How to do it? In this guide, I will show you step by step how to solve such problem.



Let's begin. Firstly, we turn back the cassette. As you can see, there are screws in the four corners and in the middle (depending on the type of the cassette). An x-screwdriver will be useful - unscrew it to get to the guts of dying cassette.

After unscrewing it, grab it so as to turn it completely back to the front and then remove the front panel of the cassette, so that you can get to the rolls with the tape. Now you can see the fault more clearly.



КОСМОБУЧ



I use price tags that fit nicely in width, and after applying them I glue the tapes together so that there is continuity and that the tape does not twist. You can see it perfectly with wrong gluing, if you are a beginner you will have to probably do it few times incorrectly before you gain experience.

The next step is to insert the rolls and mount the tape. Here, too, practice matters, but maybe it can be explained. This is how the final installation of the rolls looks like - the photo shows how the tape should go.



You have to do a slalom between a thin and a thick rod. The tape on the inside should be in front of the thin rod and overlap the thick rod.

ZDZIGOD'S GUIDE

HOW TO REPAIR A DAMAGED VHS CASSETTE



I present only one type of cassetts, but you can meet other variants. For example, there may be a thin rod, but plastic instead of metal.

The procedure is the same whether it is plastic or metal etc. Doing it on the other side of the casettie is easier because we put the tape only between the metal rod and the plastic rod. Simple.



Let's move on. We close the patient's skull, turn it on its back, twist the screws and quickly fire it up. Finally, we are happy to continue watching Aunt Helga.

by ZDZIGOD
YouTube: VHS RECORDS

A SHELTER IN THE FOREST CONSTRUCTION LOGBOOK

As a nature great fan, survival hobbyist and a person who spends huge amounts of time in the forest, I decided to build own shelter, hidden deep in the forerst. It had to be ecologically friendly in design. so I decided not to use a single nail or even the smallest piece of string. All construction was based on sticks intertwined with each other. I regularly took photos showing my progress so I can present it to you, now.





KOCWOJUCH

JAK

ZOSTAŁEM SZATANISTĄ

FELIETON

Jestem szatanistą od 2003.

Pół biurka zaj@bane rzeźbą Szatana najgorsze zaczęło się od koncertu Ajron Meijden we Wrocławiu w listopadzie 2003 roku, gdzie byli szataniści z całej Polski i zza Granicy też

...ale tak naprawdę to szatanizm był obecny w moim otoczeniu od dawniejszych czasów Babcia mówiła mi często "Nie patrz długo w lustro bo ci się Kusy pokaże!" I nawet zakradała się za mnie i robiła z palców rogi nad moją głową, abym widział je w lustrze, że to niby pokazał mi się ten Kusy

Jako siedmiolatek zobaczyłem w telewizji diabła Piszczalkę i nie mogłem w nocy spać Wiatr odnowy wiał, a ja czytałem książkę Makuszyńskiego, na podstawie której powstał serial o tym diabełku

Z rozpędu przeczytałem "Szatana z siódmej klasy", choć nie mogłem go docenić przynajmniej do skończenia dziesiątego roku życia. Następnie we wczesnych latach 90tych dostałem w prezencie kalendarz, w którym każdy miesiąc ilustrowany był osobnym obrazkiem, a pod nim była baśń albo legenda

Przez cały marzec tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego któregoś czytałem baśń o Borucie, który żył w podziemiach zamku i pewnego dnia wyzwiał kogoś na pojedynek, ale że używał szabli o rękojeści w kształcie księżycy tureckiego, a nie krzyża, przegrał z kretelem i wrócił liść rany do swoich podziemi.

Na któreś mikołajki otrzymałem zbiór bajek polskich, z których moją ulubioną była ta o diable Fajferku i czarownicy. Na jej lekturze spędzałem kolejne miesiące

Z wypiekami na twarzy oglądałem w kinie film "Dzieje mistrza Twardowskiego" i kibicowałem diabłom, które porwały tytułowego bohatera i uniosły go na księżyc Podobne emocje towarzyszyły mi przy czytaniu ballady Mickiewicza o Twardowskim, który zawitał do karczmy o nazwie "Rzym" i wielu innych książek ze szkolnej biblioteki, w których występowały diabły i szatany.

W podstawówce wypożyczałem tyle książek o diablej tematyce, że cztery razy z rzędu zostałem mistrzem czytelnictwa, najlepszym w całej szkole. Moim ulubionym politykiem był zawsze Jan Maria Rokita.

W czasach mojego bycia antykapalistą używałem sformułowania "Szatany Zjednoczone Ameryki Północnej"

W 2005 mój szatanizm było już tak oczywiste, że ludzie wołali na mnie (i na kumpla) "Szatanowie". Zakochałem się w idealnej wizji Szatana, a więc w człowieku, w którym nikt nigdy pod żadnym pozorem nie dopatrzyłby się Szatana, gdyż Szatan przecież wmawia ludziom, że go nie ma. Rzezoną rzeźbę Diabuła kupiłem sobie w 2007 roku w Bieszczadach, aby dobrze mi się mieszało na Pomorzu, gdzie już wówczas miałem plan wyjechać

Bardzo podobała mi się knajpa "Siekierezada", w której stało (i do dziś stoi) całe zatrzęsienie diabelskich rzeźb. Potem znienawidziłem to miejsce, gdyż zabroniono mi w nim palić papierosy, które zawsze puszczałem tam z dymem na cześć Diabuła Mój jeden współlokator był Kapłanem Wielkiego Kościoła Szatana, dlatego zamieszkałem z nim w Gdańsku

Mój drugi współlokator usiłował mnie nawracać na rastamanstwo więc go wywaliłem z mieszkania. Wielokrotnie z oboma współlokatorami oglądaliśmy film "Adwokat diabła"

Mój pies pojawił się w mieszkaniu, gdyż miał być złożony w ofierze, ale uciekł Z kolejnego mieszkania właścicielka wywaliła z kolei mnie, gdyż chciałem zjeść jej kota (miała piętnaście, samolubka jedna)

Na następnym mieszkaniu to z kolei ja chciałem złożyć w ofierze sąsiada i mówiłem pod nosem "zabiję sąsiada z rana, jestem slugą Szatana", ale to z kolei ja uciekłem W tym czasie nałogowo słuchałem Arki Satana, próbowałem też Behemoth, ale mi nie podszedł

Po wyjeździe z Gdańska zwątpiłem w szatanizm i schowałem Diabuła do wersalki Niedawno go wyjąłem i od tego czasu stoi na moim biurku i będzie na wieki stał

Dalej będę szatanistą, będę jadł koty przyrządzane według przepisu Antona La Vey, będę wrywał murom zęby, kradł. Skądinąd posiadam też świecznik, który stoi przed Diabułem na biurku i palę w nim świeczki dla niego.

AWE!!

txt:: Diabolec

KOCWOJUCH



Demoscena!

A na co to komu? Komu to potrzebne?

Kiedyś funkcję monitora i głośników komputera pełnił telewizor. Myszkę jeszcze nie były powszechnie znane, prawie zawsze do sterowania służył czerwony drążek na czarnej podstawie: dżojстик. Jeśli nie dane Ci było znać tamtych czasów, to wyobraź sobie że do poprawności skopiowania danych z pendrive na HDD musisz regulować przepływ fali na ekranie kręcąc śrubokrętem jakieś pokrętło. Albo, że przez radio można nadawać gry, chociaż to na mniejszym zasięgu. W każdym razie, jak dobrze kręciłeś przy odczycie danych, już jakąś chwilę nie za mocno, przy tym oddychając w pełnym skupieniu, to zawsze - ale to zawsze telewizor był zbyt głośno ustawiony, i nagle jak nie pierdolnęło błyskiem po oczach od razu z grzmotnięciem blastów, to zanim znalazłeś pilot i zmniejszyłeś głośność, usłyszałeś od domowników byś to przyciszył przynajmniej ze cztery razy narastającym tonem głosu.

Na ogół kasyty z gramami zaczynały się tak samo - muzyka i skacząco-przesuwające się napisy. To pierwsze co widziałem, zanim odpaliłem pierwszą w swoim życiu grę. Tak właśnie podpisywali (lub raczej dopisywali) się programiści po tym jak zmienili zabezpieczenia gry piracząc program. Taki był początek.

Te przesuwające się i grające napisy robiły się wraz z upływem czasu coraz bardziej skończyste, wymyślne i fikuśne. Nie wiemy dokładnie który z nich zrobił się pierwszy tak fajny, że poradził sobie jako niezależny już byt i uniezależnił swoje pętłe i zmienne, ale na drodze ewolucji obrały swoją, dość specyficzną drogę i nią podążyły. Żeby uzyskać efekt jeszcze lepszego pierdolnięcia, niezależni do tej pory twórcy już powszechnie jednoczyli się i zaczęli wydawać swoje produkcje nie w pojedynkę a pod szyldem grupy.. Może też demoscena pomóc gdy zajdzie potrzeba najebać się w zacnym gronie i zasnąć w połowie zdania, tak też bywało i nie pamiętają co niektórzy.



Ale wracając do podstaw, demoscena to takie nieco skomplikowane miejsce, ale nie należy się go bać, zwraca się podejście z zaciekawieniem i dociekliwością. Warto mieć też dystans do siebie bo krytyka też się znajdzie., chociaż panuje etyka zwana „friendship”, pomoc współplemioncom, życzliwość i mocne stąpanie po ziemi były oficjalnymi sponsorem demosceny.

Zanim jeszcze uctłowiczono internet, po Polsce latały dyskietki, tam i z powrotem, po kilkanaście razy, bijąc wszelkie rekordy przebytej drogi przy użyciu jednego znaczka. W ten sposób przez większość czasu wymieniano dane, jeśli nie liczyć przegrywania na giełdach czy nagrywania gry na C64 w postaci pisków i trzasków. Sposób był następujący: brało się klej biurowy, smarowało naklejony na kopercie znaczek i wysyłało w kraj. Odbiorca dzięki temu mógł poddać znaczki recydingowi, usuwając pieczętkę i warstwę kleju i odklejając je od koperty nad parą. Niektórzy kombinowali tak w biletami autobusowymi, ale lekko nie było.

Na demoscenie wówczas bardzo istotna była rola swappera, osoby która zajmowała się zbieraniem i utrzymywaniem kontaktów i możliwie regularnej wymiany materiałów na nośnikach, nie tracąc przy tym zbytnio na znaczkach. Ogarniali skandalicznie powolną wymianę listów (tzw. snail mail) w kręgu kilkunastu a nieraz i kilkudziesięciu osób, zajmując się przemysłową dystrybucją dyskietek a nieraz innych materiałów (jak np. kserowane ziny, artworki). A co było na dyskietkach? W końcu zdarzało się, że wyczekiwany list z dyskietką dawał więcej emocji niż jakakolwiek kinder niespodzianka w dzieciństwie. Okazywało się jeszcze coś: za loterię nie płaciłeś, a brałeś w niej udział otwierając kopertę. Niezapomniane momenty gdy dyskietkę diabli brali, ja nie zapomnę ich nigdy. Ale statystycznie, częściej nośnik docierał cały i był sprawny.

A na jego zawartości niejednokrotnie rodziły się i odkrywały talenty pośród tych materiałów, a potrafiły dać kopa, i nagle budzisz się z deadline na szyi i masz przed sobą całą tą mozolną robotę i sam sobie to narzuciłeś, więc zapieprzaj i nie narzekaj. Nigdy nie jest idealnie, zawsze jest margines do nauki, jeśli uważasz inaczej - sam siebie pozbawiasz motywacji do rozwoju. Kiedyś do tego jeszcze chlali, ale często w rozwoju demoscenowca pojawiał się okres stabilizacji od kiedy kończył on 18 lat i sam mógł sobie kupić legalnie alkohol.

Demoscena, nawet i na tym przykładzie, przeszła niekroćką drogę i miała wiele odstępów, wiele razy zaskakując i zadziwiając, co robi jeszcze nie raz.

Beauty and Death

SoupStand

In the state between two addresses,
carried out by orbital humane chances,
down with falling , up with flying
because living a live means dying.
Constantly. Waking up,
getting up, packing up,
ready to roll.

New city, new job, new beat that will also take its toll,
but we are humans and we - are rock 'n' roll
we are the blues,
and with a proper use of our natural right to choose,
may enrich this incredibly precious life
not end it by missile nor noose -
- the change is possible,
as long as we pursue "not to lose".

For us to have a chance to relax in any state of mind,
wherever it may be found.
While here, at my new home
I am going to pour a mean stout,
'cos we are humans, we can exist as queens and kings -
sit back and relax
to see what death and beauty is about.

Take a rest on a veranda,
offer a glass to beauty
and rise it in a toast to emptiness and surrender,
taste the pungent stout, live the life without any owner
and if we find a friend who is about to arrive - a coroner
welcome it with a laugh and ask why not sooner
if the friend to arrive is of musical beauty -
we'll clink the glass without feeling duty
we'll learn from the masters of arts, truly
when the time is Right, and open our hearts, unruly
yet amicably, not cruelly.

This makes the noise to tick the right nerves,
the jazz of humane rhythm that,
for any given time,
for anyone a subtle dance, serves

SoupStand
КОСМОС/СН

RUDERAL FLOWERS

You may call them **freaks of nature**,
since scattered in dusty tunnel-like corridors
they live like fools in a paradise
with roots starving for soil.

gfx: Ea Mondergreen
txt: stan-slv

Though they represent **Garden of Eden** here
Between rusty pipes, or in front of a sewer
often lean their bright icy heads.
It is not easy to grab blaze of the sun ray
that comes from a tiny window
through a glass so dirty, that seems almost
completely black.

Filthy walls here formed a building,
abandoned and forgotten
once glorious maybe,
now haunts with own shadow.
Yet, this factory and its darkness
is a **house of life**
where some small flowers grow
and live despite hostile setting
thinking intuitively, 'I can make it'.

And each day becomes a struggle
of this never-ending battle
only to catch some light
and to drink some water.

These flowers blossom only in the shadow
with **colours** that no one has ever seen,
unique as their scent one of many fragrances
that make aroma of the world.
That is how it becomes much more comfortable
to accept.

Freaks of nature that live
on the edge of the existence.
The world has forgotten that
against all odds
greatly those flowers
enhance its universe
constantly struggling with it.
Almost unheard.

RUDERALNE RÓŻE

WIDZIANE JAKO NATURY WYBRYK
ROZRZUCONE PO KURNYCH TUNELACH BUDYNKÓW
CISNĄ SIĘ MIĘDZY RURAMI RDZAWYMI
I WYCHYLAJĄ SVOJE BIAŁE LUKROWE ŁEBKI
I WYDZIERAJĄ KAŻDY SŁOŃCA PROMYK
GDY SNOPI WALCZY Z SZYBAMI BRUDNYMI

-ZAPUSZCZONA, OPUSZCZONA, ZAPOMNIANA
TU W FABRYCE STRASZY CHŁONNYM CINIEM
-ZNISZCZONA, DZIURAWA I ZMIAŻDZONA
DOMEM JEST DLA ŻYCIA, CZĘŚCIĄ ŚWIATA
STOKROTKI UZNAŁY ŻE TU BĘDĄ ŚWYM
-ISTNIENIEM?

OD TEJ CIĄGLEJ BITWY O PRAWO BYTOWANIA
ZHARDZIAŁY I NABRAŁY TAKIEJ BARWY
JAKIEJ NIKT NIGDY NIE UJRZY, NIE ZAŻNA
I MAJĄ WOŃ, NIE PACHNĄ, JEDNAK KWIATEM
ŚWIATŁICH NIE ZNA
A TYLKO ONE TAK NA PRAWDĘ PACHNĄ TYM ŚWIATEM

Meressä kelluva rakkaus

sen
haluaa
hukkuvan kun
luovuus
pakahduttaa kuin
suurikin totuus
mutta silti
jotain jäi
jotakin jo pisti
se kelluu, ajattomana
kun et tiedä mihin se suuntaa, luovii, kaapii,
sukeltaa, silti palaten kuin tajuttomana
vailla mitään järjen häivää se ui
silti jotakin on auki, raitis ilma keuhkoissa aina, pinnankin alla, soi
mihin se menee, sen suru on ilo, työ on leikki
kunhan sillä on kyky kellua, ja liittää,
irrottautuen pinnasta ilman syytä, mahdolltomuus mennyt rikki
se on hyvä nyt, se riittää

vaikka kuitenkin ei mikään ole valmista
aina rakentaa, aina uudistaa, ehostuu
keksii uuden polun, heittäytyy, ei edes aina arista
se mikä nyt tänään on luomisen into, vaikka joskus tuhoutuu
kuolema on kaunista, jonka väleissä elämän ihanuus kuuluu
jos voisin itseni voittaa, hulluuden lieve-ilmiöt,
korjata menneisyydenkin, ja rauhoittaa hirviöt,
rakentaa geometriset kartiot tunteista jotka yhä vain,
sinuun kai johtaa ne tiet
mitä vain sydän sanoo oikein sydäimestään,
mikä vain on epätosi lause, olkoon tosi jos sinä minut viet

toki olenhan vain pieni hahmo isossa näytelmässä,
kuin käpyjen sekaan maahan pudonnut viiripöllö
on kai haudutettava kuin oliiveja hyvässä suolaliemessä,
tästä harhailevasta huru-ukosta jotta ilmaan karkaisi merkityksellisyys
ja kauas varisisi, metamorfoosina kaikki väsynyt uupunut löllö
hyppäisin ilmaan pelotta, muistaen sen mikä on hyvää
jos tanssiin rakkauden tätä idioottia sinä tahdot pyytää

kunhan vaan annostelemme lämpöä sopivassa suhteessa,
muuten kärvennymme kuin kirsikkatomaatit heinäkuaisessa auringonpaisteessa
emme usko vaan vain olemme mitä olemme
elämä on täynnä sattumia, ja yksi niistä on tai ei, me

toivon, kaunein fuusiomme tuokoon sinulle energiaa yli äyräiden
meressä joka peilaa loputtomiin toisiamme, sinun tähden
olet kaunis kuin ääni jota tähdet pitävät yöllä
antaisin elämäni täyteet sinulle parhaimmallani työllä



КОСМОБУСН 2

